Numer gwiazdkowy.

Rok IX. Kraków-Podgórze, Niedziela 24 grudnia 1911 Nr. 293

3 Cena numeru centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:

Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal.; drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—, Załączniki K 20·— za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. KUPCZYC.

Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna 2 otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ulica Wiślna l. 2 Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin“: ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 4-tej. ▪ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Niniejszy, gwiazdkowy numer „Nowin“ zawiera dwanaście stronic druku — i wydany został w sobotę o godz. 12-tej w południe.

Gdy wschodzi Gwiazda Betleemska...

Dziś, w przededniu wielkiej rocznicy, gdy w tradycyjnym zwyczaju dzielić się będziemy opłatkiem, płynąć będą z serca wzajemne życzenia wszelkiej pomyślności.

Dziś bowiem dzień przebaczania sobie uraz, wesoły dzień, w którym zazwyczaj w duszy naszej uczucia rozbrzmiewają melodyą odrodzenia...

„Pokój na ziemi ludziom dobrej woli!..“

Oto słowa, które przedewszystkiem wyrzucamy z piersi, pragnąc, aby one skrzepiły nas i dały wytrwanie na doczekanie lepszego jutra...

To słowa nadziei, to słowa wiary.

* * *

I oto wschodzi i rozpromienia się Gwiazda Betleemska, i niesie nam, kroczącym ciężkich doświadczeń i udręczeń wiekowym szlakiem, pieśń mocną — nadziei i wiary w przyszłość jasną, w kres udręki ..

I radość pada na krwią zbroczone serce nasze, bo duszy polskiej nadziejna nuta bliską jest. Bliską, bo rozbrzmiewała nią ziemia nasza od wieków zamierzchłych, — bo szła ona za nami szeroką falą na pola chwały, — bo grała surmę bojową tym, co pod obcem niebem w trudach walki szli w śmierć, by ożyźnić przyszłość, — bo schodząc w tajgi sybirskie, niosła ukojenie, — bo sercom w zwątpieniu zmartwiałym dawała życie nowe...

Rozebrzmij więc pieśni cudna nadziei i wiary, gdy w wtórnym nawrocie wschodzi Gwiazda Betleemska, graj hymn królewski, bo w nas moc zaklęta i orli pęd, bo w nas zaklęta C z y n u tęsknota i w Jutro wiara żywa.

Polityka gruntowo-mieszkaniowa miasta.

Sprawa gruntów pofortyfikacyjnych.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej radca m. P e r o ś wygłosił dłuższą, doskonale opracowaną mowę, w której rzucił snop światła na p o l i t y k ę g r u n t o w ą m i a s t a, na cele jej i sposoby. Chodzi tu o sprawy niezmiernie ważne, a skomplikowane. Ogół mało się w tych sprawach oryentuje — stąd nie dziw, że różne bałamutne wieści, zarzuty i pretensye, tyczące się gruntów pofortecznych, znajdują zbyt łatwo wiarę. Dlatego nie będzie bez pożytku, jeżeli przytoczymy tu w streszczeniu mowę r. Perosia, mającą znaczenie z a s a d n i c z e i p r o g r a m o w e. Argumentacyi cyfr i faktów, w tem przemówieniu zawartych, nikt myślący oprzeć się nie zdoła — i jest ono cennem źródłem informacyi dla każdego, kto interesuje się tak aktualnemi sprawami gruntowo mieszkaniowej polityki gminy m. Krakowa. Polemiczne zabarwienie przemówienia tłómaczy się tem, że r. Peroś musiał rozprawić się z nieprzemyślanym należycie i nieco demagogicznym wnioskiem mniejszości:

R. Peroś wspomniał na wstępie, iż podniesiono zarzuty, że komisya gruntowa pracowała nieszczerze, aby tylko rzecz o p ó ź n i ć, oraz, że nie miała na oku ogólnego dobra, lecz interes s p e k u l a c y j n y! Zarzuty te są nieuzasadnione, a spowodowane zostały taktyką polityczną partyi, która użyła gruntów pofortecznych jako platformy do wyrównania porachunków politycznych oraz dla reklamy.

Zarzut, że gmina przy parcelacyi chce się powodować wyłącznie „interesem“ tj. wyciągnięciem ze sprzedaży gruntów jak największego zysku, odeprzeć łatwo. Jeżeli się bowiem zważy, że gmina mając 152.743 sążni kw gruntów pofortecznych, wydziela z nich na drogi, place, pod pływalnię, ślizgawkę, parki, ogrody i budynki dla celów gminnych **84 500 sążni kw., a do parcelacyi przeznacza tylko 68.243 sążni**, a zatem około 40 procent całej powierzchni, toć przecież nie można mówić, że zajmuje stanowisko spekulacyjne.

Drugi zarzut tyczył się p r z e w l e k a n i a s p r a w y. Z naciskiem zaznaczyć trzeba, że tak ważne zadanie nie dało się przyspieszyć, chyba ze szkodą dla wyników akcyi obejmującej najważniejsze zagadnienia przyszłego rozwoju miasta.

Niech kilka dat uzupełni to twierdzenie. — W marcu 1907 r. uchwalono projekt kontraktu kupna i sprzedaży gruntów pofortecznych; w listopadzie 1907 odebrano w posiadanie jedną ich część od wojskowości, drugą w czerwcu 1908 r, zaś resztę dopiero w listopadzie 1908, a zatem dopiero przed trzema laty. Pomimo tego komisya możliwie wcześnie zabrała się do pracy, a jak trudno było zdać sobie sprawę co do ustalenia programu, na co i jak grunta poforteczne zużyć, niech posłuży fakt, że członek komisyi dr J. Nowak postawił wniosek, aby nasypów pofortecznych nie znosić, tylko je zalesić, a który to wniosek był echem agitacyi, rozwiniętej w pewnych kołach, aby cały teren gruntów pofortecznych przeznaczyć na drugie plantacye, jak również drugi projekt dra Tomkowicza, aby ustalić zasadę, że parcelacya gruntów pofortecznych musi być łącznie traktowana z s worzeniem planu regulacyjnego Wielkiego Krakowa, albowiem inne warunki wywołane ustawą o Wielkim Krakowie z dnia 13 listopada 1909 r. zmieniły zupełnie pierwotne przeznaczenie gruntów pofortecznych. Wtedy powstała myśl rozpisania konkursu na plany Wielkiego Krakowa, do czego trzeba było wykonać wielkie prace inżynierskie, jak również, aby nie tracić czasu postanowiono grunta poforteczne uporządkować, co wymagało usunięcia 88 000 m³ i 11.370 m³ murów. Konkurs na plany Wielkiego Krakowa został rozstrzygnięty 11 kwietnia 1910 i od tego czasu trwa bardzo intenzywna praca komisyi, która na podstawie zebranego materyału, przyszła do przekonania, że gruntów pofortecznych ze względu na ich wąski, a 2 i pół kilometra długi kształt nie można osobno traktować, albowiem przez swoje położenie muszą spełnić rolę łącznika między Starym a Wielkim Krakowem, aby połączyć w organiczną całość te dwie części, czyli innemi słowy, aby poprzeprowadzać ulice przez grunta poforteczne i je rozparcelować, trzeba było obmyśleć i ustalić cały plan regulacyjny Krowodrzy, Nowej Wsi Narodowej wraz z Łobzowem, Czarnej Wsi z Kawiorami, Błoń, Zwierzyńca i Półwsia Zwierzynieckiego.

Olbrzymia ta praca, mimo wysiłków, musiała postępować etapami i nadzwyczaj ostrożnie, albowiem błąd popełniony mściłby się przez dziesiątki lat w dalszym rozwoju miasta. Ze względu na ogrom terenów, przyjęła komisya system decentralizacyi ruchu handlowego i przemysłowego, a zatem rynki d z i e l n i c o w e, place, placyki targowe i zabawowe, boiska dla dzieci, miejsca na szkoły, gmachy publiczne itp.

Obecnie przedkłada **komisya 2 dojrzałe projekta parcelacyjne**, mianowicie partyi gruntów między ulicą Z w i e r z y n i e c k ą a ulicą S m o l e ń s k, zaś drugiej partyi między ulicą Ł o b z o w s k ą i ulicą D ł u g ą, które razem tworzą zaledwie jednę piątą część wszystkich gruntów, a ze względu na swoją małą głębokość nie mogą na nic innego być przeznaczone jak tylko na parcelacyę do z a b u d o w a n i a domami o z w a r t y m s y s t e m i e.

Mały kawałek gruntu przylegający do ul. Wolskiej pozostawia się na razie w zawieszeniu i nie parceluje się go z tego powodu, że skrzyżowanie się wylotu ul. Wolskiej z przyszłą ul. bulwarową będzie stanowiło miejsce tak pierwszorzędnej wartości, że dla ustalenia formy tego placu musi być osobne studyum przeprowadzone, albowiem projekta rozwiązania tego punktu w nagrodzonych planach niestety nie są zadowalniające. W tem miejscu pryncypalnem u zbiegu kilku ważnych ulic da się wytworzyć plac, przy którym gmachy użyteczności publicznej o jakich p. poseł Daszyński wspomniał, najdogodniej usytuować się dadzą.

W dalszym ciągu zwalcza mowca wniosek mniejszości, „aby już dziś gdy zaledwie $^1/_5$ część gruntów przedkłada się do potwierdzenia sprzedaży, zarezerwować nietylko teraz ale i na przyszłość z całego obszaru gruntów pofortecznych wynoszących 68.243 sążni czwartą część t. j. 17.061 sążni ² po cenie 100 kor. dla towarzystw budowlanych, które do 2 lat zawiążą się, aby przy pomocy państwowego funduszu mieszkaniowego budować swoim członkom domy o tanich mieszkaniach“.

Wniosek ten jest tylko na oko sympatyczny, atoli **nikomu korzyści nie przyniesie, a gospodarkę gminną częściowo paraliżuje.**

Z dotychczasowych prac można wnosić, że na terenach do parcelacyi przygotowanych osiągnie się około 400 parcel wskutek czego dla tow. budowlanych należałoby 100 parcel zarezerwować Gdyby towarzystwa takie nawet powstały w tak wielkiej ilości i odkupiły od gminy 17 000 sążni² po 100 k. za kwotę 1,700 000 kor., to do zabudowania tych parcel musiałyby od państwowego funduszu mieszkaniowego uzyskać zabezpieczenie na koszta bu-



Zwyczaje wigilijne: Wigilia w Lombardyi.
W kilku północno włoskich miastach w dzień wigilijny odbywa się oryginalna procesya. Małe dziewczynki, przebrane za anioły, w towarzystwie muzykantów chodzą od domu do domu, zbierając datki na ubogie rodziny. W pochodzie niesiony jest też chłopczyk z koroną na głowie, przedstawiający Dzieciątko Jezus.



Rada wojenna pod przew. sułtana. (Patrz artykuł „Wojna włosko-turecka“).

dowy w wysokości 17,000 000 k. Wobec tego, że z inicyatywy zarządu miasta zostało założone towarzystwo budowy tanich domów z udziałem gminy w kwocie 600.000 kor. w gruntach, które ma prawo domagać się pomocy państwowego funduszu mieszkaniowego na zabezpieczenie kosztów budowy do wysokości 6 000 000 kor., pytam się, czy znajdzie się choć jeden taki optymista w mieście, któryby miał nadzieję, że wobec 20,000 000 kor. wynoszącego funduszu mieszkaniowego, obliczonego na całą Austryę, uda się 2 powyższe kwoty dla Krakowa pozyskać?

Możliwe jest, że powstanie w międzyczasie kilka towarzystw, reflektujących na kilka lub kilkanaście parcel, ale ich zbożne życzenia rozbijać się będą o wyczerpany już fundusz mieszkaniowy, albowiem do zarządu wpłynęło dotąd tyle zgłoszeń, że i za kilka lat nie da się dzisiejszych reflektantów zaspokoić. Dobrze by było, aby miejskie towarzystwo budowy tanich domów, które jeszcze w tym miesiącu rozpocznie czynności mogło uzyskać jeżeli nie całą, to część kwoty w formie zabezpieczenia; byłby to już wielki sukces. Wszak jeszcze w lecie Koło polskie na wniosek posła dra Lea uchwaliło wezwać rząd, aby ów fundusz mieszkaniowy zasilony został na razie większą kwotą z obciążeniem konta lat przyszłych aby choć w części zgłaszających się reflektantów zaspokoić. W tych warunkach nie ma nadziei, aby owa prywatna szersza akcya, którą nam p. referent mniejszości obiecuje mogła przyjść do skutku. Mam tę cywilną odwagę powiedzieć otwarcie, że wszelkie takie fantastyczne projekta są szkodliwe, łudzą publiczność nieziszczalnemi nadziejami i szkodzą gospodarce gminnej.

Uważam ten projekt ze względu na racyonalną gospodarkę gminną za szkodliwy, albowiem spowodowałby, że szereg parcel przygotowanych do sprzedaży leżałby bezcelowo odłogiem z wyłączną szkodą dla gminy przez dwa lata, a nawet przez 5 lat, jak poprawka p. posła Daszyńskiego opiewa.

Projekt ten przyczynić się raczej może do większego jeszcze wzrostu drożyzny mieszkań niż obecnie, co łatwo stwierdzić przy pomocy statystyki. Obecnie dla naturalnego przyrostu mieszkańców potrzeba rocznie około 60—80 dwupiętrowych kamienic, dla których w starym Krakowie brak już parcel. Tej gwałtownej potrzebie, zapobiegnie się, gdy obecnie rzuci się na targ owe 2 kompleksa i nietylko ożywi się ruch budowlany ale równocześnie przez sprzedaż wycofa się choć część wkładów w te grunta, aby można przynajmniej nowe wydatki służące do ich uprzystępnienia pokryć. Unieruchomianie na szereg lat ¼ części wszystkich parcel przygotowanych do zabudowania na cele towarzystw budowlanych, które jeszcze nie powstały, uważamy za bezcelowe. a nawet szkodliwe. Jest rzeczą całkiem naturalną, że nie było i z pewnością nie będzie wypadku, aby jakiekolwiek towarzystwo budowlane o charakterze użyteczności publicznej nie doznało życzliwego i skutecznego poparcia ze strony gminy. Wszak grunta na Salwatorze odsprzedała gmina Towarzystwu urzędników w komplecie 5000 sążni² po bajecznie niskiej cenie 4 kor. P. dr Wasung w swoim wniosku wyemancypował się na jedynego obrońcę urzędników, rzemieślników i klas potrzebujących.

Urzędnicy tworzą najinteligentniejszą warstwę społeczną naszego miasta i potrafią frazesy od szczerych usiłowań odróżnić. Urzędnicy wiedzą dobrze, że gmina grunta pofortyczne rozsprzedawać będzie w kilku partyach — sprzedaż ta potrwa kilka lat — niech więc p. urzędnicy od dziś rozpoczną starania celem powołania do życia towarzystw budowlanych w charakterze użyteczności publicznej, tak jak to trafnie w swoim wniosku dodatkowym ks. Caputa określił, to znajdzie się z pewnością jeszcze wiele sposobności przy rozsprzedaży dalszych gruntów pofortecznych, aby ich uzasadnione życzenia ze strony gminy poparte zostały. Komu leży na sercu złagodzenie warunków życiowych nie tylko urzędników, ale rękodzielników i tej całej rzeszy ludzi wolnych zawodów i zajęć, ten niech propaguje radę daną przez p. posła Daszyńskiego w odpowiedzi na wniosek pana radcy Kosobudzkiego, że pierwszym krokiem dążenia do poprawy stosunków społecznych jest propaganda myśli asocyacyi w jak najszerszem słowa tego znaczeniu.

Następnie zbija mowca zarzut uczyniony przez p. dra Wasunga prezydentowi miasta, jakoby tenże w roku 1907 co innego przyrzekał, a dzisiaj inaczej kwestyę stawiał i podnosi zasługi p. prezydenta, poniesione przy stworzeniu Wielkiego Krakowa, przeforsowaniu odnośnej uchwały sejmowej oraz uzyskania w istniejącej fortecy zezwolenia na zniesienie obwodowej kolei. Gdyby p. prez. dr Leo nic więcej dla Krakowa nie uzyskał — podnosi mowca — oprócz tych dwóch epokowych dla rozwoju miasta zdobyczy, zasłużyłby sobie już tem samem na długoletnią wdzięczność szerokich warstw tutejszej ludności. Nie dziwię się zresztą p. dr Wasungowi, że nie oszczędził w swojej mowie p. prezydenta, skoro uznał za stosowne nawet pod adresem całej Rady miejskiej, wystąpić z zarzutem, że „mydlimy oczy i zbywamy akademickiemi frazesami". Sądzę że będę tłumaczem myśli wszystkich członków Rady miejskiej bez względu na przynależność klubową, jeśli wyrażę jednomyślne życzenie, aby ze strony naszych kolegów tak niewłaściwy zwrot nie był nigdy na przyszłość zastosowywany. (Oklaski). Szanujmy siebie, abyśmy na szacunek drugich zasłużyć mogli. Krytyka jest wskazaną i nikt z tego powodu zarzutu zrobić nie może, ale i w krytyce muszą być granice, a wprost niedopuszczalne jest tak poważnemu ciału jak Rada miejska zarzucać gołosłownie złą wolę i frazesowanie. (Oklaski. Odbiera gratulacye).



W dzień wigilijny na ulicach Amsterdamu.
„Armia zbawienia" w Holandyi zawiesza w dzień wigilijny w ulicach większych miast kosze, w które przechodnie składają datki w pieniądzach lub w wiktuałach, przeznaczone dla ubogich.

Ku czci Krasińskiego.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Dziewiętnastego lutego przypada setna rocznica urodzenia Zygmunta Krasińskiego.

Nie może przejść bez wspomnienia, bez uczczenia.

Wywołuje ona i odnawia pamięć i wrażenia wiekowych narodu dziejów i bolów: od zawodu moskiewskiej wyprawy Napoleona, przez wygraną wojnę roku 1831, przez boleść roku 1846 i złudzenia 1848, do zawodu wojny krymskiej. To za życia Zygmunta Krasińskiego. Po jego śmierci dalszy ciąg tych bolów i klęsk, z tamtym w związku, coraz cięższych, coraz straszniejszych aż po dzień dzisiejszy.

Na tle tych dziejów stoi postać człowieka złączonego z niemi całem swojem życiem, bolejącego temi boleściami, gorejącego miłością Ojczyzny. W tej miłości i w tych boleściach, źródło jego natchnienia, tajemnica jego siły — całe życie jego duszy. Bierze on do serca wszystkie nieszczęścia, krzywdy, ucisk swojego narodu: daje wyraz jego gniewom i oburzeniom, jego prawom — jego pragnieniom: a myśl potężną wysila na zrozumienie jego losów, na przewidzenie jego przyszłości. Teraźniejszość widzi i sądzi trzeźwo: w przyszłość wierzy niezłomnie. Wskazuje, przestrzega, uczy a razem krzepi, podnosi na duchu, każe wierzyć i ufać. Cała poezya Krasińskiego razem wzięta, jest jednym wielkim psalmem Wiary, Nadziei i Miłości, poświęconym *resurrecturis*.

Pracować na spełnienie jego obietnic, urzeczywistnić z czasem jego ideał, brać do serca jego naukę, to nasz obowiązek stały, na długo, na lata i pokolenia. Ten odrazu spełnić się nie da. Ale czcić jego, ale odżywiać jego pamięć i miłość w narodzie, to także obowiązek, a ten możemy i powinniśmy pełnić zawsze.

W tej myśli odbędzie się obchód setnej rocznicy urodzenia Krasińskiego. Zawiązany w tym celu komitet ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że dzień obchodu oznaczony jest na 19 go lutego 1912 roku.

Obchód rozpocznie się nabożeństwem w kościele katedralnym na Zamku. Po nabożeństwie Akademia złożona ze śpiewów, deklamacyi i odczytów. Wieczorem przedstawienie w teatrze. Bliższe szczegóły tego programu będą ogłoszone w swoim czasie. Oprócz tego, w dniach poprzednich lub następnych, szereg odczytów poświęconych Krasińskiemu. Równocześnie wydanym będzie jego krótki życiorys dla użytku szerokich warstw a prawdopodobnie wybite będą pamiątkowe medale.

W Krakowie w grudniu 1911 roku.

Stanisław hr. Tarnowski, prezes i 50 podpisów profesorów, literatów, redaktorów, artystów tworzących komitet.

Z Izby panów.

Wiedeń. Izba panów przyjęła wczoraj przedłożenie o prowizor. regulaminie dla Izby posłów na 1 rok.

Następnie przyjęła Izba panów we wszystkich trzech czytaniach bez dyskusyi ustawę o popieraniu przez państwo opieki mieszkaniowej, o ulgach podatkowych dla nowych budowli, przebudowli i małych domów, o ulgach podatkowych i należytościowych dla stowarzyszeń budowlanych użyteczności publicznej, ustawę o zużytkowaniu nadwyżek kasowych kas sierocych i o zatrudnieniu kobiet i dzieci w górnictwie.

Wojna włosko-turecka.

Sytuacya niezmieniona. — Spokój w Trypolisie. — Atak na Zanzur.

Wiadomości, nadchodzące z Trypolisu, nabrały szablonowej cechy. Słychać o ustawicznych drobnych potyczkach, nie słychać jednak o decydujących zarządzeniach i wypadkach. Włosi, którzy oczyścili całą trypolitańską oazę z nieprzyjaciół, czekają widocznie na zakończenie pory deszczowej, aby podjąć **marsz w głąb kraju.**

Zadanie to jest wielce **trudne.** O 70—80 klm. na południe od Trypolisu zaczyna się **pasmo gór,** które Turcy ufortyfikowali. — Zdobycie przejścia przyjdzie Włochom opłacić **ciężkiemi stratami.**

W okolicy samego Trypolisu panuje dziś spokój. Tylko forpoczty włoskie wysunięte daleko, niepokojone są przez gerylasówkę arabsko turecką.

Z innych punktów wybrzeża nadchodzą jednak ciągle wieści o walkach. I tak n. p. do **Konstantynopola** nadszedł telegram, że Turcy i Arabowie przedsięwzięli atak na **Zanzur. Włosi musieli opuścić miasto** i stracili przytem 48 zabitych oraz 300 rannych.

Mimo dzielności Turków i Arabów wojna musi być jednak uważana za beznadziejną dla Turków. Słychać też, że w Konstantynopolu polityczne sfery uświadamiają sobie, że nie da się uratować zwierzchności sułtana w Tripolisie. Wobec tego akcya pośrednicząca mocarstw staje się — w przyszłości — prawdopodobną.

Ilustracya nasza na tytułowej stronicy przedstawia interesujący obraz **rady wojennej w pałacu sułtańskim** pod przewodnictwem samego sułtana.

Z caratu.

(Telegram „Nowin").

Napad na konsulat austr. w Kijowie.

Kijów. Napad, urządzony na austryacki konsulat, urządzony był przez **czarną sotnię za wiedzą policyi.**

Na czele huliganów, którym płacono za udział w tej „demonstracyi", stał Sasienko, współpracownik „Now. Wremia". Huligani zbombardowali gmach konsulatu, zdali orła, wpadli do wnętrza i **pokradli, co się dało,** między innemi dwa **srebrne świeczniki.**

Policya nie przeszkadzała wcale pijanej tłuszczy.

Z kolei huligani napadli na **lokal polskiego klubu „Ogniwo",** gdzie również zdemolowali urządzenie i **skradli wartościowe przedmioty.**

Dziennikom kijowskim zakazano pisać o tych gwałtach.

Uchwalenie wykupna kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Petersburg. Duma przyjęła w drodze nagłej we wszystkich trzech czytaniach, większością wszystkich głosów przeciw głosom Koła polskiego i kółku socyalistów przedłożenie rządowe o **wykupnie kolei warszawsko-wiedeńskiej** z dniem 14 stycznia 1912 r.

(Jest to nowy cios dla Królestwa. Polski personal tej kolei straci posady, a napłyną nowe rzesze moskiewskich „działaczy". *Przyp. red.).*

Co słychać w mieście?

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom „Nowin" redakcya przesyła życzenia Wesołych Świąt.

Następny numer „Nowin" wyjdzie **we środę** o zwykłej porze.

Muzyka kościelna. W pierwsze święto Bożego Narodzenia w czasie sumy pontyfikalnej o godzinie 10 rano w kościele Maryackim chór miejscowy mieszany odśpiewa szereg kolend instrumentowanych przez Stanisława Niepielskiego, miejscowego dyrygenta chóru z towarzyszeniem organu i orkiestry 13 p. p.

„Jasełka". Grupa katol. czeladników odegra dnia 26 bm. „Jasełka" w sali Domu robotniczego ul. św. Tomasza 37. Początek punktualnie o godzinie 4 po południu.

Popołudnie bajek. Na dochód uczelni popołudniowych, utrzymywanych staraniem „Koła panien", odbędzie się 28 b. m. o godz. 4-ej popoł. w sali Starego Teatru „popołudnie bajek" z współudziałem cenionej autorki p. Wójcickiej Chylewskiej i wybitnego artysty dramatycznego p. Józefa Węgrzyna. Pani Wójcicka-Chylewska wypowie prześliczną bajkę Konopnickiej „O Krasnoludkach i sierotce Marysi" (z obrazami świetlnemi), oraz swoją własną „Bajkę o bajce", napisaną specyalnie na „popołudnie" Koła panien. Pan Józef Węgrzyn wygłosi także kilka bajek.

Bilety po K. 1·—, 2.20 i 3.30 nabywać można w księgarni W. P. Krzyżanowskiego lub przy wstępie.

Wstrzymany pogrzeb. Przedwczoraj w Krakowie zmarł nagle w 70 roku życia majster kaflarski Leon Jabłoński. Wczoraj po południu miał się odbyć pogrzeb. — Na zarządzenie prokuratoryi **wstrzymano pogrzeb** i zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej dla dokonania oględzin zwłok i sekcyi. — Ś. p. Jabłoński był właścicielem realności przy ulicy Krakowskiej l. 50 i miał opinię zamożnego.

Samobójstwo kupca. We Lwowie zastrzelił się w sklepie Józef Bikeles z powodu złego stanu interesów.

Z Łobzowa. Zarząd szkoły w Łobzowie składa r. m. drowi Schneiderowi serdeczne podziękowanie za zasilenie biblioteki szkolnej dla uczniów książkami i wogóle za hojne udzielanie pomocy tamtejszej ubogiej młodzieży. Dr Schneider był wczoraj przedmiotem serdecznej owacyi, urządzonej przez tamtejszych mieszkańców.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego.

Sobota teatr zamknięty.
Niedziela pop. »Damy i huzary«.
Niedziela wiecz. »Zaczarowane koło«.
Poniedziałek »Legion«.
Wtorek pop. »Kościuszko pod Racławicami«.
Wtorek wiecz. »Madame sans Gene«.
Środa »Judyta«.
Czwartek »Żywy trup«.
Piątek »Legion«.
Sobota »Makbet«.
Niedziela pop. »Kościuszko pod Racławicami«.
Niedziela wiecz. »Król«.
Poniedziałek pop. »Betleem polskie«.
Poniedziałek wiecz. »Makbet«.

Telegramy „Nowin".

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. Cesarz ma się zupełnie dobrze. Oficyalnych biuletynów o stanie zdrowia cesarza postanowiono nie wydawać ze względu na znaczne polepszenie stanu jego zdrowia.

Palenie zwłok w Budapeszcie.

Budapeszt. (Węg. B. kor.). Komisya finansowa miejska postanowiła zaprowadzić fakultatywne palenie zwłok.

Śmiały napad bandytów w Paryżu.

Rabunek 215.000 franków.

Paryż. Wczoraj wydarzył się tu niezwykle śmiały, sposobem rosyjskim wykonany napad bandycki. Czterej bandyci ustawili się w automobilu w pobliżu jednego z banków. Gdy wyszedł inkasent bankowy nazwiskiem Caby, jeden z bandytów dał do niego kilka strzałów, z których dwa go ugodziły. Gdy Caby upadł na ziemię, bandyci zrabowali mu 15 000 franków w złocie i 200.000 w papierach wartościowych, a strzelając poza siebie do przechodniów, którzy chcieli automobil zatrzymać uszli. Dotąd ich nie wyśledzono.

5 osób zabitych przez niedźwiedzia.

Kielce. Na przedstawieniu cyrkowem na placu targowym w Kielcach wydarzyła się wczoraj straszna katastrofa. Jeden z tresowanych niedźwiedzi rozbił klatkę i wypadłszy na plac, **zabił troje dzieci i dwie osoby dorosłe.** Z trudem udało się go zastrzelić.

Rosya w Persyi

Persya ulega przemocy.

Teheran. Rząd perski przyjął wszystkie żądania ultimatum rosyjskiego.

Tebris. Pet. ag. tel. donosi o wczorajszej walce między wojskiem rosyjskiem a Persami w Tebrisie, że najpierw oddano strzały do rosyjskiego patrolu w pobliżu domu gubernatora, poczem otworzono także ogień na oddział wojska rosyjskiego. Walka uliczna trwała aż do nocy. Także **cytadelę zbombardowano.** Z powodu poważnego niebezpieczeństwa dla poddanych rosyjskich generalny konsul prosił o posiłki.

Rewolucya w Chinach.

Juanszikaj nie chce republiki.

Szanghai. Juanszikaj zawiadomił kongres rewolucyonistów w Szanghaju, że pod żadnym warunkiem **nie zgodzi się na republikę,** ponieważ taka forma rządu doprowadziłaby do upadku państwa. Juanszikaj gwarantuje, że będą rządy parlamentarne, **musi być jednak zatrzymana monarchiczna forma,** chociaż obecna cesarzowa wdowa i książęta będą od tronu wykluczeni.

W walce z drożyzną

Apel do żon urzędników.

Brak nam żywej twórczości — inicyatywy — wytrwałości i zrozumienia najprostszych zasad kooperatywy.

Bronić się nam trzeba ekonomicznie, a do tryumfu, który odnieść mamy na polu wzrostu ekonomicznego, powinny przyczynić się kobiety, gospodynie ognisk domowych. Kobieta bowiem jako jednostka społeczna, jako gospodyni, może na tem polu być czynną — może przyczynić się do solidarnego współdziałania zrzeszonej grupy ludzi dobrej woli. Oszczędne gospodynie są najpewniejszemi pionierkami twórczości i dzielności Spółek Spożywczych.

Statystyka takich stowarzyszeń w Anglii i Belgii wykazuje, że najdzielniejsze gospodynie były najczynniejsze w popieraniu rozwoju tych organizacyi. Zrozumiały swój własny interes i nie żałowały trudu w celu przekonania się, czy ich służące pobierały towar w handlach Spółek spożywczych. Inteligencya naszych sług nie zapewnia nam poparcia z ich strony. — Każda gospodyni powinna stać na straży ścisłego wykonania swych poleceń, a rozumnem przedstawieniem korzyści starać się zachęcać służące do czynienia zakupów w Spółce i kontrolować ściśle dane polecenia.

Zwolenniczki kooperatyw angielskich nie żałują trudu na propagandę, zawiązują kluby agitacyjne, uświadamiają niższe warstwy, zakładając własne pisma, poświęcone sprawom kooperatywnym, a dążąc jasnym szlakiem wierności i przywiązania do idei współdzielczej, szerzą dobrobyt.

Czy tą ideą przejęły się kooperatystki polskie?

Wskazujemy im przykłady angielskie, niech je naśladują dla korzyści własnej.

Żony urzędników, odczuwające najdotkliwiej drożyznę, powinny w pierwszym rzędzie propagować ideę kooperatywy, zapisując się do spółki spożywczej związku ekonomicznego urzędników przy ul. Podwale l. 6 i pobierając w spółce wszystkie towary spożywcze.

Niechaj nasze panie pamiętają o kardynalnej zasadzie każdej kooperatywy: im więcej członków, tem więcej korzyści! *K.*

TEGOROCZNA „SZOPKA KRAKOWSKA“.

Po raz pierwszy w ubiegłym roku „Szopka krakowska“ odprawiła swe satyryczne misterya przed szerszą publicznością, którą podbiła i porwała swoim złośliwym, a zawsze w granicach dobrego smaku utrzymanym dowcipem i humorem i niezrównaną werwą swej śpiewanej satyry. „Śpiwki“ szopkowe stały się w lot popularnemi, śpiewał je wnet cały Kraków... Byli i tacy, co się na szopkę mocno gniewali i za złe brali autorom karykaturalność satyry: ale gniewy te były nieuzasadnione. Dobry żart tynfa wart — a żarty w szopce były przednie. A czyż człowiek inteligentny może gniewać się z powodu karykatury? Fakt, że się jest jej przedmiotem, świadczy sam przez się pochlebnie o danej osobistości, iż jest znaną i odskakuje od szarego tła.

Tegoroczna szopka przewyższyła jeszcze poprzednią. W poprzedniej autorzy jej pp. *Boy* i *Taper* jeszcze tkwili zbyt silnie w gruncie Michalikowej zamkniętej literacko-artystycznej kapliczki, obecnie zaś wypłynęli na pełne wody szerokiej aktualnej satyry, dając w stylowo-rubasznych ramach szopki wesołą społeczno-polityczno-teatralną *revue* ubiegłego roku. Ogromny kunszt i talent tkwi w tych na pozór tak łatwych i prostych piosenkach (nic rzadszego nad prawdziwą piosenkę!) zamaszystość karykatury (tym razem zresztą przeważnie dobrotliwej i nieosobistej) budzi szczerą wesołość, arcy-swywolny dowcip skrzy się co chwila i potrząsa kaduceuszem błazeńskim. Dzięki jedynemu w Polsce swoistemu talentowi poety *Boya*, którego najlepsze francuskie kabarety mogłyby nam pozazdrościć i współpracownictwu znakomitego dziennikarza *Tapera*, szopka krakowska stała się jedną z osobliwości Krakowa*) w okresie karnawału.

*) Wspomnieć można przy sposobności, iż naśladownictwo szopki, podjęte we Lwowie „mit wenig Witz und viel Behagen“ przez lwowskiego wieszcza, niejakiego p. Pietrzyckiego wraz z półtuzinem poetów zrobiło zupełną „klapę“.

Korzystając z uprzejmości p. Boya, możemy tutaj, jeszcze przed premierą, która się odbędzie zapewne w wieczór Sylwestrowy, podać krótkie streszczenie tegorocznej „szopki“, aby zaspokoić ciekawość szerokich sfer publiczności.

Tegoroczna szopka składa się z prologu i trzech aktów.

PROLOG.

W prologu — oczywiście — tętnią echa wyborów do parlamentu. Chodzi o wybór Króla Heroda, przy którym stoi marszałek (dla szopki niema nic świętego). Żydem w szopce zasie jest pan Aron Gajer, który także objawia chęć kandydowania. Ale pomysłowy marszałek psuje Gajerowi plan kampanii, oferując mu w rozstrzygającym momencie stare spodnie do kupna. Gajer, zachwycony tą transakcyą, opuszcza plac wyborczego boju. Król Herod tryumfuje — i jedzie do Wiednia. Wprzód jednak lud owacyę mu urządza:

Król Herod:

Co to za straszne kwiki?

Marszałek:

To serenada miejskiej muzyki.
Bieży lud cały dziarski i ochotny
A wiedzie go sam pan Nowotny.

Nowotny:

Prezentuj sziauch!

Tak żegnany król Herod jedzie do Wiednia.

AKT I.

Na scenę wysuwa się teraz naprzód dr Głowak, który urządza zjazd przyrodniczo-lekarski i który proponuje Boyowi, aby wygłosił odczyt o 606, o co tenże nie daje się prosić i śpiewa pieśń o Ehrlichu. Nadchodzi lwowski profesor Ciesielski i wykłada (w piosence) swój tajemniczy system oznaczania płci. Zjawia się znowu marszałek, który opowiada o wyborach i ostrzega publiczność, że:

Z tym interesem to trzeba jak z zegarkiem,
Inaczej kandydat stanie się Zygmuntem Markiem.

Opowiada także o komisyi drożyźnianej, której

Skład przewyborny: mamy w niej sześciu masarzy,
Dziewięciu piekarzy,
Czterech kamieniczników
I ośmiu rzeźników.

Ale oto nadchodzą pani Zimajer i Zuch krowoderski z szopką. — („Szopeczka klawa aż miło, specyalnie przerabiana wedle wskazówek samego pana Feldmana“), poczem dr. Kunzek zdaje sprawę z owocnej działalności Towarzystwa upiększenia miasta:

Trzeba tylko konsekwencyi
I umiejętnego kierowania subwencyi.
Przedewszystkiem potrzebuje stary Kraków
Stylowych i dekoratywnych żebraków.
Posadziliśmy ich w każdym malowniczym kątku
I rozdajemy subwencye co piątku.

— — — — — — — — —

Tylko z jednem okropna bieda
I nic się zrobić nie da.
Towarzystwo nasze chce być w tem pomocne,
Aby w Wielkim Krakowie otworzyć życie nocne
I szarpie się nad swe środki,
Subwencyonując trzy stylowe kokotki.
Ale darmo, bo każda tylko obmyśla,
Jak się stąd wydostać bodaj do Przemyśla...

Zaczem wchodzi Fryne z linii A-B i śpiewa melancholijny walczyk o poetycznej samotności, przejęta urokiem starego Krakowa.

AKT II.

Akt ten jest poświęcony polityce. Przedewszystkiem ukazuje się Góral:

Nie wiedzą panockowie,
Cy sie co narodowego nie święci w Krakowie?
Jaki fajny pogrzebik? jubileusz jaki,
Gdzieby się przydały z Podhala chłopaki?

— — — — — — — — — —

Przy takiej okazyje
Co tęgsy, to nieraz i inkse uzyje,
Jako ze w takie święto ojczyzny kochanej
Okrutnie sie jednocą wszystkie stany.

I wspominając dobre czasy, kiedy to warszawskie panie chadzały na wycieczki w góry, góral wyśpiewuje:

Bucyna, bucyna, na bucynie wróble —
Ej, kobiałek was, pani, ase za trzy ruble.

Dała mi trzy ruble, nie żądała reśty,
Ej, moja panienecko, gdzieś ty teraz, gdzieś ty?

Ale góral schodzi ze sceny, jako że ukazują się poseł Włodzimierz Tetmajer wraz z Kasprem Żelechowskim, który zachęcony przez Tetmajera wygłasza (bajeczną!) mowę czeską do braci Słowian. Chwalony przez Tetmajera, nie pozostaje mu dłużnym uznania, lecz unosi się nad „kurdeszem ministeryalnym“ Tetmajera i wskazuje, jak wielkie wywarł on w Wiedniu wrażenie:

Tetmajer:

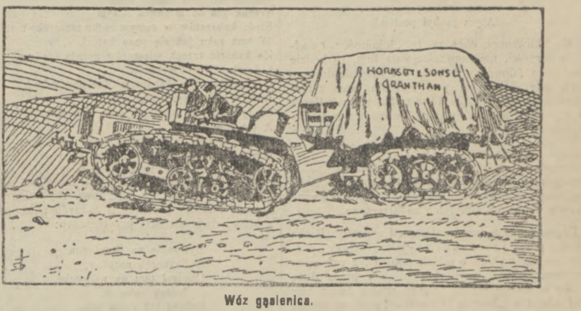
Ach, przebajońskie! Pamiętam przecie!
Rozdawaliśmy teki w nowym gabinecie.
Bajeczna chwila! Niemiec w intrygach się szasta,
A my wpadamy hurmą, krzycząc: „Chcemy Piasta!“
Ja wołam: Niechaj żywi nie tracą nadziei,
Piast niech będzie ministrem skarbu, lub kolei.
Zlazło biedne Stürczysko z betów na przypiecku
I sumitować nam się zaczął po niemiecku.
A ja mu palę na tę gadaninę:
Nix dajcz! Eques polonus sum, loquor latine!
Facies, psiawiaro, statim Piasta brata
Ministrum fisci vel via ferrata!

Obiało się też potem przy Vöslauskiem winku,
Ten ostatni zajazd na Franzensringu!

I przejęty wspomnieniami owej chwili parlamentarnej, intonuje pan Włodzimierz sławnego swego „Kurdesza“, każąc Stürgkhowi zamiast wina, podawać teki: „Każ podać teki, gospodarzu miły!“ I dalej:

Mężów tu siła, co godni splendoru,
Niech się rozszerzą ściany tego dworu!
Rad siada Polak między ministrami —
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Pan Włodzimierz każdemu kandydatowi ministeryalnemu poświęca zwrotkę n. p.



Wóz gąsienica.

Powyższy automobil ciężarowy zasługuje snadnie na miano wozu-gąsienicy. Ma on za zadanie przewozić ciężary po terenie, na którym zwykły automobil posuwać się nie mógł, gdyż koła grzęzłyby w piasku lub w błocie. Aby zapobiedz temu, koła tego automobilu okręcone są taśmą bez końca — i wóz toczy się jak gąsienica, oczywiście z niezbyt wielką chyżością. Wynalazek ten zastosowano z powodzeniem w Anglii. Włosi w Trypolisie zamierzają użyć go do przewożenia ciężarów przez pustynie.

MARCEL PRÉVOST.

Wagon sypialny.

Rozmawiano w gronie mężczyzn o skromności; nie trzeba chyba dodawać, w jakim tonie utrzymana była ta pogawędka. Większość zaprzeczała jej istnienia nawet u kobiet. Została ona wynaleziona przez kobiety brzydkie — rzekł jeden z biesiadników. — Skromność, to tylko rezultat wychowania — mówił drugi; — największa skromnisia z prowincyi, gdyby urodziła się przy ulicy Caulaincourt, pokazywałaby łydki w Moulin Rouge, nie doszedłszy do lat dwudziestu. Co się tyczy mężczyzn, zgodzono się na jedno, że nie wiedzą oni nawet, co to jest właściwie skromność.

Gdyby nie obawa przed policyą, któryż z mężczyzn czułby się zażenowany, jeśliby podczas upału wypadło mu odbyć przechadzkę po polach Elizejskich w stroju dzikiego człowieka?

Pewien młody kierownik konferencyi na wydziale literackim zrobił na ten temat wcale dowcipne porównanie między honorem mężczyzn i skromnością kobiet: Honor, skromność — uczucia specyficzne jednej płci, niezrozumiałe i nieużyteczne dla drugiej.

Nasz towarzysz Berthold zaoponował. Oświadczył, że nie jest ani mniej, ani więcej skromny od innych i wszystkim nam było wiadome, że nie cofa się on przed żadną awanturką; wprost przeciwnie — lubił jej szukać w razie potrzeby nawet ze stanowczością. Ale mniejsza o to, dość, że zrozumiał skromność: jedna z komórek jego mózgu zawierała to uczucie. Próbował określić je i zarazem zapoznać nas z niem bliżej: jest to rodzaj skurczu obawy, który odsuwa oczy i myśl od widoków płciowych, nie odbierając zresztą bynajmniej danemu osobnikowi pociągu do osób płci odmiennej.

— Jest to bowiem fakt stwierdzony — rzekł Berthold — że kobiety najbardziej czyste, są najbardziej czułemi kochankami

Wszystko to nie wydało się nam jasne. Poprosiliśmy go zatem o poparcie tezy przykładem. I Berthold opowiedział nam historyę następującą:

* * *

Działo się to niedawno: Podczas mego powrotu z południa z polowań wrześniowych. W Bordeaux przesiadłem się do kuryera nocnego, idącego z Hiszpanii. Już naprzód zakupiłem miejsce w wagonie sypialnym, a właściwie miejsca, ponieważ, chcąc mieć spokojną noc, zamówiłem oba łóżka w przedziale. Jedną z cech mojej skromności jest wstręt do sąsiedztwa rozebranego człowieka. Wolałbym zrobić sto mil w wagonie towarowym, aniżeli leżeć obok tłustego jegomościa, który chrapie i poci się.

Spokojny o to, jak spędzę noc, przyglądałem się z egoistycznem uczuciem zadowolenia zabiegom mniej zapobiegliwych pasażerów, co do uzyskania miejsc w wagonie. Wolne miejsca, jakie w ilości pięciu czy sześciu pozostały w pociągu, były momentalnie zajęte przez pasażerów bardziej żwawych; pozostali musieli zrezygnować po nieudałych zabiegach, którym towarzyszyły liczne pogróżki pod adresem zarządu kolejowego. Spacerowałem po platformie kolejowej, czekając godziny odejścia pociągu, kiedy konduktor wagonu sypialnego zwrócił się do mnie w towarzystwie jakiejś bardzo ładnej, szczupłej damy, której niezwykle piękne o ślicznym kolorze włosy zwróciły moją uwagę. Zatrzymała się ona o parę kroków, spojrzała na mnie uważnie i po chwili usłyszałem, jak mówiła do konduktora: „Więc dobrze, niech pan się zapyta“. Konduktor zbliżył się do mnie ze słowami:

— Proszę pana, ta pani jedzie sama, a że nie znalazła już miejsca wolnego w pociągu, zatem prosi pana o ustąpienie jej jednego z dwóch pańskich łóżek.

Odpowiedziałem, że bardzo mi jest przykro, ale muszę odmówić.

Konduktor powtórzył to damie.

Wtedy sama pani zbliżyła się do mnie.

— Nie wiem, czy konduktor dobrze objaśnił pana, o co mi chodzi — rzekła mi bez najmniejszego zaambarasowania, podkreślając nieco swoją wymowę angielską. — Dowiedziałam się, że pan ma dla siebie samego zarezerwowane dwa miejsca leżące, otóż prosiłabym o ustąpienie mi jednego; oto wszystko.

Patrzyła mi przytem prosto w oczy, a wzrok jej miał wyraz tajemniczy, tak pospolity u tych szczególnych panien ze świata kosmopolitycznego, na których widok budzi się pytanie: czy to są naprawdę panny?

Mimowoli pomyślałem sobie: „Oto czeka mnie noc, którą nie spędzę na spaniu, i która może będzie mnie drogo kosztowała. No, ale trudno wyrzec się dobrej okazyi, nieprawdaż?

— O, w takim razie, pani, to co innego. Będę się czuł szczęśliwym

Ponieważ uśmiechnąłem się przy tych słowach, przerwała mi poważnie:

— Liczę na pańską uprzejmość francuską i oczywiście na pańską dyskrecyę. Chciałabym wejść pierwsza do przedziału, i, jak tylko pociąg ruszy, położę się do łóżka. Może pan bę-

Pokaż-że, Wasze, mospanie Stapiński,
Jak tekę łowi się na kolczyk świński.
Czas już sukmankę upstrzyć orderkami —
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami.

Aliści wpada Rydel i gada, gada, gada, aż ich wygaduje ze sceny — zaczem wchodzi p. Doboszyński. Nie martwi się on — w szopce — zbytnio swoim upadkiem w kampanii wyborczej, bo i tak stale przesiaduje w Wiedniu, w kawiarni, miłej posłom polskim, Puchera:

...od rajcheratu o miedzę
Jak siedziałem w kawiarni Puchera, tak siedzę.
To nasz prawdziwy parlament!

— — — — — — — — — — —

Tu się wśród pogawędki po ostatnim robrze
Pyta: Chcesz pan tę tekę? Tamten mówi: Dobrze.

I sławi pan Doboszyński pieśnią kawiarnię Puchera (na nutę „Przez czyścowe upalenia"):

Różnych rządów mija era
Gautscha, Choca, Schönerera —
Poseł gęby nie otwiera,
Choć mu swada służy szczera
U Puchera.

W kraju za to laury zbiera,
Łże jak heros u Homera,
Rządy zwala, trony wspiera —
Niech spytają się kelnera
Od Puchera.

Po niedoszłym pośle wchodzi na scenę prawdziwy poseł pan Twardowski, a z nim pachciarz Skowronek Berek, „co ma w kieszeni długi głosów szereg".

Twardowski: Żydzie, żydzie,
Parlament się rodzi —
Więc i tobie twą lojalność
Okazać się godzi.

Skowronek: Co potrzeba? Niech pan dziedzic
Wyklaruje prościej:
Wus is dues? co to znaczy
Zrobić lolajności?

Twardowski: Żydzie, żydzie,
Jakim żeś ty osłem!
Toż to znaczy tak głosować,
Abym ja był posłem!

Ale Skowronek chce za tę „lojalność" realnych korzyści, nie poprzestaje na tem, że będzie uchodził za „dobrego Polaka" — i mięknie dopiero wtedy, gdy słyszy, że pan starosta chce z nim pomówić o podatkach... Mimo to Skowronek Berek jest z posłów w rodzaju pana Twardowskiego niezadowolony, bo:

Dzisiaj i na posła trzeba edukacyi.
Na samych szlachciców przyszła taka pora,
Że chcą mieć posłem jaśnie profesora!
Aj, aj, ten pan Jaworski! Co to za kepełe! co te za głowa:
Jemu się kłania aż sam rabin ze Strzyżowa.....

Poprzedzony tą pochwałą z ust wiernego Berka wchodzi poseł Jaworski i — jako teoretyk „prawicy" — ma wykład o celach polityki, z refrenem „My mamy czas" (co można pisać i przez duże C). Nie odmawia też p. J. zaproszeniu damy, aby wziął udział w „Żywym Dzienniku", poczem pyszną sceną między damą a plotkarką krakowską kończy się akt.

* * *

AKT III.

W sfery teatralne prowadzi nas akt trzeci.

Na scence szopki zjawia się naprzód dyr. Solski, który już z nałogu mówi tylko jak Fryderyk Wielki, potem pani Wysocka w *peplum* i na koturnach, wreszcie Gwiazda, pani Mrozowska.

Solski (na nutę *cake-walku*) opowiada o organizacyi aktorów:

Wszystko zrzeszone
I zjednoczone,
Uświadomione,
Ubezpieczone,
Wrogo klasowe,
Walko bytowe —
Aktorstwo nowe
Wschodzi światu dziś.

Na te żale wchodzi „zorganizowany aktor" i przedkłada postulaty artystyczne, (opracowane na wzór cennika drukarskiego). Z kolei wysuwa się nieśmiała aspirantka. Aktor i Gwiazda udzielają jej wskazówek i nauk, które przypominają bardzo frywolną piosenkę pani Mrozowskiej w roli Jaqueliny w „Pół dziewicach" z refrenem „I jeszcze coś, ach coś, coś, o czem się nie mówi...."

Ciernistą sztuki drogą
Wytrwale musisz iść,
Nim szczyt osiągniesz, co go
Wawrzynu wieńczy liść.
Poezya niech cię broni
Od życia płaskich bled,
Bo pewno w tej pogoni
Iluzyę stracisz wnet...
(refren)

Debiut aspirantki jednak nie bardzo się udał. Gwiazda wróży jej, że pewno skończy w kabarecie — i wygłasza pyszną rzecz o naszych, pożal się Boże, tak zwanych „kabaretach":

Biedny Zielony balonik,
Kto to dziś nie jeździ na twoim koniku!
Gorzko cierpisz za swoją wesołą zabawę:
Bo wszędzie dzisiaj dzieci spotykasz nieprawe:
Kogo tylko skądkolwiek dziś wyleją,
Zaraz staje się „kabaretów" podporą i nadzieją.
Zwłaszcza tej ostatniej zimy
Szaleje poprostu humor rodzimy!
Wszak już od miesiąca liczym
Sześć kabaretów w samym cechu masarsko-rzeźniczym.
W tym roku już się pono święci,
Że kabaret trzech wieszczów gotują studenci —
I doszło do moich uszów
O syonistycznym kabarecie Machabeuszów!
Lwów pierwszy stanął u mety:
Co tydzień tam bankrutują po dwa kabarety —
A ostatnie cztery
Zbankrutowały w sam przeddzień premiery —
I mimo zapałów miasta do tego interesu
„Hades" poszedł do Ula, a „Ul" zstąpił do Hadesu.

I śpiewa Gwiazda (na znaną nutę *Danse du ventre*) świetną piosenkę o naszych „kabaretach", z której dwie zwrotki przytaczamy:

Był sobie na Stradomiu
Szynczek narożny,
Chadzał tam na wódeczkę
Ludek pobożny.
Dzisiaj już nowa era:
Trza im *conferencier'a* —
Chwyta w lot stróż Walenty
Wszystkie *pointe'y*.

Każdy chce dziś do jadła
Jakowejś śpiwki:
Więc gospodarz sprowadza
Trzy stare dziwki —
Otruł gościa kotletem,
Nazwał to „kabaretem" —
Za wstęp cztery korony:
Niech was pierony!

W tym teatralno-artystycznym akcie nie może zbraknąć hr. Mycielskiego, który imieniem Akademii Umiej. ocenia plon doroczny malarskiej sztuki i uzasadnia przyznanie nagrody Akademii p. Męcinie Krzeszowi, który „stworzył cykl religijny, z trzech cyklów złożony — i ten, że tak powiem, trycykl został nagrodzony"...

Ale już dziadek przychodzi po grosze. Tym razem dziadkiem nie jest Solski, lecz dziadek ten przybył wprost z Raperswilu. Opiewa on wszystkie cuda, tam się znajdujące, sławi komisyę, co tam zjechała na radę, złożona z samych głów koronnych:

Lecz nie widział dziad, dziad, dziad,
Takich śtucnych rad, rad, rad —

i prosi o grosik:

Kto grosik złoży,
Ten sługa Boży —
A kto nie złoży grosza,
Oszgniwa pana kustosza...

I kortyna zapada.

Tak się w zarysie przedstawia tegoroczna szopka, arcydzieło humoru i dowcipu. Daliśmy tu jej przedsmak. Można sobie wyobrazić, jaką biesiadą dla p. t. publiczności będą w dobrej interpretacyi satyryczne te piosenki i tyrady. *l.*

DWUNASTY.

(Historya wigilijna).

Fatalność zawisła nad wigilją.

Były ryby, grzyby, mak, kluski i choinka; siano się znalazło i nawet Antoniowa, ten tłomok pyskaty, wytrzymała do wieczora bez słodkiej z mocną. Wszystko składałoby się dobrze, gdyby nie ten dwunasty

I pani Ziuta, tracąc resztki swej cierpliwości, znowuż rozpoczynała rachubę:

— Ja, Dolek, Kizia, Mizia. Foko, ciocia Emcia, wujaszek Maciuś, mademoisselle Blanche, Bożenka, kolega Chłapski, babula i... i... I znowuż nie do pary, wiecznie!..

Lecz cyfra liczonych osób nie zwiększała się mimo ponawianych rachunków, i skupić się to musiało na Dolku.

Od czegóż bo przecież każda żona ma męża?

— Nie, nie, nie! Jeżeli chcesz, abym ci z drogi zeszła — to figa! Śmierci się nie boję! Po nocach Pana Boga proszę Ulga to dla mnie byłaby jedynie i wybawienie z tego piekła! Ale dzieci mam i nie dopuszczę, aby się nad sierotami macocha znęcała!

Dolek kładł świeży kołnierzyk i czuł się bardzo nieszczęśliwy.

— Ależ, duszko, dlaczegóż tu zaraz śmierć?!

— Jakto dlaczego?... To nie wiesz, że jeżeli się nie do pary do wigilijnego stołu siada? U mojej matki był już taki jeden wypadek, a stryjaszek Kalasanty, który w przeszłym roku u Bęcwałkiewiczów na trzynastego siadł...

Dziurki kołnierzyka pozaklejane były krochmalem, spinka krajała „żywe" ciało i palce Dolka trzęsły się już jak w febrze.

— Kalasanty?... Bęcwałkiewiczowie?... No, dobrze, dobrze... Jednakże, dlaczegóż to koniecznie masz być ty?..

Na policzki pani Ziuty buchnęły płomienie.

— A więc któż... Może ty?... Mam się więc z trojgiem dzieciaków pozostać bez chleba?... Mamy pod kościół iść?

Zająknął się, poprawił.

— Kiedy tu i nie o mnie mowa.

— I nie o tobie?... Więc ty może chcesz, żeby ciocia Emcia, albo wujaszek Maciuś, albo...

I musiał się zaprzysiądz, że nie chce niczego wogóle. Wysiłkiem woli przełamał upór przeklętego kołnierzyka, złapał paletot, chwycił melonik, trzasnął za sobą drzwiami, aż okna w kuchni zabrzęczały i w poszukiwaniu za tym dwunastym puścił się prościusieńko do knajpki.

Ósma dochodziła, kiedy Dolek powracał w rodzinne progi.

Czynił sobie pewne wyrzuty.

Ten „dwunasty" to taki głupi przesąd. ale...

Raz do roku dla rodziny...

Jednak, stało się; trudno! Ta piramidka, te kawy, ten likierek...

Przed domem odżyły w nim nadzieje. A gdy otworzył drzwi z zatrzasku, gdy wślizgnął się do przedpokoju, gdy posłyszał gwar głosów w jadalni, gdy na progu spotkała go żona pełnym zadowolenia szeptem: „Mam już, znalazłam dwunastego" — odetchnął zupełnie.

Na chwilę, co prawda, tknęło go przeczucie, gdy zobaczył tego gościa, jakiegoś oberwańca, którego wystrojono w jakiś jeszcze wcale dobry surdut pana domu.

Uspokoił się jednak i tym razem. Ziuta powiedziała, że jest to zwyczaj uświęcony, że ten „dwunasty" zasługuje na taką bagatelkę. chociaż bowiem jest człowiekiem „prostym", to rekomendowała go kuma stróżki z trzeciego domu obok, znana przez poczciwości Walentową praczkę osobiście.

Ano „Bóg się rodzi" „Moc truchleje" i wszyscy ludzie są sobie braćmi, tembardziej gdy już śmierć nagła nie grozi nikomu.

Po wigilji też, przy choince, podczas rozdawania gwiazdkowych podarunków, zapanował wśród obecnych nastrój iście patryarchalny, iż zapomnieli z kretesem kto należy i kto nienależy do rodziny, kto jest prosty, a kto zezowaty.

Dopiero. kiedy wujaszek Maciuś, dopiwszy maślaczu, wstał i rzekł:

— Komu w drogę — temu czas! — spostrzegli się wszyscy, iż było ich znowuż tylko jedenastu.

„Dwunasty" znikł jak kamfora.

A znikło z nim palto z karakułowym kołnierzem kolegi Chłapskiego, czapka fokowa wujaszka Maciusia, torebka cioci Emci z tą brylantową broszką, którą jej Dolek podarował na gwiazdkę, mufka mademoiselle Blanche i wiele niepostrzeżonych drobiazgów.

Jezus Marya, Józefie swięty!

Długo o tem gadano i gorąco, jeden tylko Józef, stróż na dole, niczemu się nie dziwił wcale.

— Hano, juźciż, nie zaprę się, widziałem, szedł. I czapkę ci nie swoją miał i palto cudze i mufkę także i torebkę, poświadczę. Jeszcze mu się one flaszki niby z winem w kieszeniach bujały. Ale... jako chwalił się, że państwo chrześcijańskie są, człeka prostego uczcili, a na drogę mu przyodziewek i do wypitki podali!.. Myślałem, prawda je! Antoniowa przyświadczała!...

Co zaś było z Antoniową począć!

Wszak sama mu, z pani rozkazu, krawat wiązała na „fantaź".

Zresztą, jak kto się do wieczora „słodkiej z mocną" wystrzegał, to wieczorem...

— Hano!... Wiadoma rzecz!... Bóg się rodzi... Moc truchleje!

Okradzionym pozostała w strapieniu pociecha, że przyszłej wigilii doczekają na pewno.

Michał Marczewski.

---

dzie łaskaw nie wchodzić do przedziału, póki się inni podróżni nie ułożą do snu. Wybaczy pan, że sprawiam mu taki kłopot i dziękuję za przysługę!

Podała mi rękę i uścisnąwszy moją, wymieniła swoje nazwisko:

— Jestem Ethel Dawson z Paryża.

Odpowiedziałem tym samym tonem:

— Berthold Dartiquelonque z Paryża.

Uśmiechnąwszy się przyjaźnie, oddaliła się szybko.

Jeśli chodzi o awanturkę, to można to uważać za awanturkę — pomyślałem sobie, wszedłszy na kurytarz sleepingu; w kilka chwil potem pociąg ruszył. Drzwi od przedziałów zasuwały się jedne za drugiemi, lampy przyciemniano. Nareszcie zostałem sam na kurytarzu Wsunąłem się tedy do mego przedziału z uczuciem zemocyonowanego narzeczonego.

Panna Ethel zajęła łóżko na dole; spała już snem spokojnym i głębokim. W posłaniu wydała mi się bardziej młodą Miała na sobie nocną koszulę z batystu, której wysoki kołnierzyk zasłaniał szczelnie szyję aż do podbródka. Ubranie starannie ułożone leżało w nogach łóżka, w którem gorset był starannie ukryty pod spódniczką. Całość robiła wrażenie tak wdzięczne, że miało się ochotę nie budząc ze snu, ucałować w czoło młodą dziewczynę: oto była, mówiąc szczerze, jedyna chęć, jaką uczułem. Konieczność rozbierania się tuż przy jej łóżku, wtedy, gdy mogłaby lada chwila się obudzić, obawa, że mnie zobaczy w kalesonach i nocnej koszuli, żenowała mnie okropnie. Czyż to właśnie uczucie nazywa się skromnością: tak, czy nie — powiedźcie?

— Zaraziłeś się widocznie skromnością panny Ethel — ktoś wtrącił.

— Tak, czy inaczej, była to skromność; nie bawmy się w subtelności. Dosyć, że w ubraniu wdrapałem się na moje łóżko u góry i tam rozebrawszy się z nadzwyczajną ostrożnością, aby nie zbudzić mej sąsiadki, zasnąłem jak zając pod krzakiem, unikając najmniejszego poruszenia, by nie wywołać trzeszczenia łóżka — jednem słowem, zły na siebie, żem się tak urządził, wysyłałem całą przygodę do stu tysięcy djabłów.

Nazajutrz rano, koło pół do siódmej, obudził mnie lekki szelest: panna Ethel wstawała. Przyznacie, że był to jedyny moment do wynagrodzenia sobie tej uprzedzającej grzeczności. Otóż, czy uwierzycie? Nie śmiałem nawet podpatrywać. Zamknąłem oczy, bojąc się je otworzyć, by nie obaczyć tej małej w negliżu. Przytem, byłem tak zdenerwowany i skrępowany, że odetchnąłem z ulgą, gdy wyszła z przedziału.

Zerwałem się z łóżka i w dwie minuty byłem ubrany. Spotkaliśmy się kwadrans potem w przedziale, gdzie po usunięciu łóżek, przywrócono wszystko do zwykłego porządku. Panna Ethel swobodnie i wesoło zaczęła ze mną rozmowę o Bordeaux, o Paryżu, o pogodzie i podróżach — gawędziliśmy tak o różnych tematach, które, pomimo, iż nie są zbyt głębokie, interesują jednakże.

Przybyliśmy wreszcie do Paryża. Na peronie dworca Orleańskiego jakiś Anglik, chłop jak dąb pochwycił moją podróżną w objęcia i ucałował z zapałem jej różowe policzki. Ona odwróciła się do mnie i przedstawiła nas sobie wzajemnie:

— Pan Edward Clarke, mój narzeczony... Pan Dartiquelonque, mój towarzysz podróży.

Anglik wyciągnął do mnie dłoń przyjaźnie... Stałem jak głupiec, nie mając nic do powiedzenia. A oni, wziąwszy się pod ramię, oddalili się szybko Nie spotkałem ich więcej.

— A więc! Co myśli pan o mojem zachowaniu się w tej sytuacyi, panie profesorze?

— Sądzę — odpowiedział mi poważnie młody profesor — że musiałeś pan być bardzo zmęczony tej nocy. Bądźcobądź, zmęczenie to może jedna z przyczyn skromności męskiej.

OPIS WIELICZKI PRZED STU LATY*).

Zwyczajna sól kuchenna występuje w łonie ziemi w postaci trojakiej:

1) jako sól źródlana, którą wywarzamy z solanki rozpuszczającej sole w ziemi zalegające,

2) jako sól morska na brzegach morskich przez odprowadzenie wody wody do płaskich obszernych zbiorników wytwarzana, gdzie pod działaniem słońca woda paruje, sól zaś się osadza, wreszcie,

*) P. Feliks Piestrak c. k. starszy komisarz górniczy z Wieliczki, autor wielu prac cennych z dziedziny górnictwa, a w szczególności z historyi kopalni wielickich, podaje nam opis tychże w 1805 r. w Czasopiśmie „Oesterreichischer Toleranzbote" zamieszczony, który w przekładzie dosłownym gwoli rozweselenia podajemy.

8) jako sól kamienna, którą podobnie jak i kruszce z ziemi wydobywamy.

Kopalnie soli znane są w Niemczech, między innemi obok miasta Hallein w Solnogrodzkiem, gdzie produkcya roczna 700,000 cetnarów przekracza. a nadto w Hall, w Tyrolu.

Hiszpania posiada w okolicy Cardony jedną z największych znanych dotąd gór solnych. Góra ta, około 500 stóp wysokości i mili w obwodzie, zawiera sól tak twardą, że można z niej wyrabiać świeczniki, pudełka i inne piękne przedmioty.

Najsławniejszą atoli kopalnią jest kopalnia wielicka w okolicy Krakowa, już od XIII stulecia znana, niewyczerpane bogactwa kryjąca. Kopalnia ta należy od roku 1772 do cesarskiego domu austryackiego, czerpiącego z niej znaczne dochody.

Posiada ona ośm szybów, a mianowicie: sześć zdala od miasta, a dwa w mieście samem.

Szyby w mieście się znajdujące służą przeważnie do spuszczania robotników i wydobywania soli, podczas gdy szybami polnymi spuszcza się drzewo i inne przedmioty dla górników nieodzowne.

Zjechawszy do kopalni wstępujemy przedewszystkiem na miejsce ciemne, 600 stóp od wchodu oddalone, z którego wiele chodników rozchodzi się w kierunku schodów, 325 stopni posiadających, od których biegną znowu krużganki do właściwej kopalni prowadzące.

Bezpośrednio po dojściu na miejsce powyższe otwiera się przed widzem zdziwionym świat, pełen blasku i wspaniałości, który opisać trudno.

Spostrzegamy tam mianowicie zaludnioną obszerną równinę, pełną domów, dróg i pojazdów

Równina ta pełna sklepień wysokich, na słupach solnych wspartych posiada podłogę i powałę solną z dala jako najczystszy kryształ występującą.

Że zaś wszędzie ku użytkowi ogólnemu światła płoną, blask zaś ich od ścian kopalni się odbija, przeto panuje tam widok, jakiego nie odda na powierzchni ziemi żadna scena przyrody lub też sztuki. Łamanie się, częścią zaś rzeczywista gra barw skały solnej wywołuje złudzenie rubinów, szmaragdów, ametystów i szafirów, zatem barwy zmieniające się w miarę zmiany stanowiska.

Prócz różnorodności kształtów sklepień, sufitów, łuków i słupów, podobnie jak i sól sama wykutych i do podparcia stropu służących, widzimy tam nadto nieprzebraną ilość figur dziwacznych, dziełem przyrody będących.

Ze sklepień i stropów łuków jakgdyby lodowe sople, zwisają grające wszystkiemi barwami tęczy stalaktyty.

Tak krużganki, jak i podłoga sama w miejscach przez ludzi i wozy niedotkniętych, pokryta jest również kryształami podobnymi...

Tu i owdzie wznoszą się chaty górników i ich rodzin, częścią z osobna, częścią w grupach zbudowane, sioła nam przypominające.

Górnicy ci, w liczbie około 500, stykają się nader rzadko z mieszkańcami ziemi, owszem żyją i umierają w kopalni, światła zaś dziennego prawie nigdy w życiu nie oglądają.

Jest tu również kaplica do odbywania nabożeństw przeznaczona, i w skale solnej wykuta. Sklepienie jej, posadzka, ściany, ołtarz, ambona, krótko mówiąc wszystko, jest z litej soli wykowane.

Środkiem równiny bieży droga główna, do wyjścia z kopalni wiodąca. Droga ta jest zawsze wozami przepełniona, które skałę solną z najdalszych okolic kopalni na miejsce przeznaczone dowożą, skąd następnie wyciąga się je na powierzchnię. Woźnice przy wozach tych zajęci i zawsze weseli, objawiają wesołość swą okrzykami radości i śpiewem, zawartość zaś ich wozów sieje na wsze strony blaski, jak drogie kamienie.

Koni znajduje się tutaj ilość znaczna; skoro raz jednak tam się dostaną, już więcej światła dziennego nie oglądają.

Zazwyczaj, i to niebawem, ślepną konie w kopalni, lecz mimo to pełnią służbę zarówno dobrze jak i pierwotnie.

Większą część kopalni przetyna strumyk słodkowodny, dla użytku ludzi i koni zupełnie wystarczający, tak, iż z powierzchni ziemi słodkiej wody do kopalni się nie spuszcza. Narzędziami górniczemi są siekiery, młoty, i dłuta, i z ich pomocą dobywa się skałę solną w postaci bałwanów olbrzymich. Nadto używa się jeszcze i prochu strzelniczego do rozsadzania skał solnych, którego łoskot w chwili wybuchu do huczącego gromu jest podobny. Po odstrzeleniu bryły olbrzymiej, następuje dęcie w trąby i bicie w bębny, a wreszcie rąbanie solnej masy na kawałki, którym zapomocą dłuta kształt beczki się nadaje. Beczki te rozbija się następnie na powierzchni ziemi, wreszcie miele w młynach na mąkę

Wyrabiają tu również z soli najtwardszej przeróżne przedmioty i cacka.

Kuba-dusiciel w Londynie.

Zwyrodniały zbrodniarz.

Przed kilku tygodniami popełniono w Londynie trzy morderstwa, w niedługich odstępach czasu, przy których sposób dokonania mordu był zupełnie identyczny i wskazywał, że wszystkich tych zbrodni musiała się dopuścić jedna i ta sama osoba.

Wszystkie te trzy mordy spełnione były na kobietach. Pierwszy zdarzył się w Camden Town, drugi w Court Road. Policya aresztowała wówczas pewnego młodego człowieka, na którego padło podejrzenie, że on to jest sprawcą tego ohydnego mordu, który jednak postawiony przed sąd przysięgłych dowiódł swej niewinności i został zupełnie od ciążącego nań zarzutu uwolniony. W kilka dni później zdarzył się trzeci wypadek mordu w podobnych zupełnie co poprzednio okolicznościach i zaniepokoił nietylko już czujną policyę, ale i ludność miasta. Wszystkie trzy ofiary zostały uduszone. O ostatnio popełnionym mordzie donoszą następujące szczegóły.

Pewna młoda, elegancko ubrana dama, mogąca liczyć około 25 lat wynajęła w jednym z domów przy ul. Bernarda w pobliżu Russel Square umeblowany pokój. Podała ona, że nazywa się Smith. Tegoż samego dnia, ulokowawszy przyniesione przez posługacza publicznego rzeczy swoje w wynajętym pokoju, wyszła mrs. Smith do miasta.

Około północy dopiero powróciła do domu, jak sąsiedzi opowiadają z pewnym młodym, dystyngowanym, dostatnio i elegancko ubranym mężczyzną. Dokładny rysopis tego mężczyzny opisały również dziewczęta odbywające nocną promenadę na Russel Square, które widziały mrs. Smith w towarzystwie młodzieńca, późno do domu wracającą. Zwróciły one na tę parę uwagę, tembardziej, że uważały mrs. Smith za nową gwiazdę, występującą z nimi do rywalizacyi.

Właścicielka nie widziała nazajutrz zupełnie swej nowej lokatorki, to samo powtórzyło się i na trzeci dzień. Wówczas to właścicielka, tknięta złem przeczuciem, zaniepokojona o swą lokatorkę zapukała do jej mieszkania. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, nacisnęła klamkę. Drzwi były otwarte. Gdy gospodyni zaglądnęła do pokoju, oczom jej przedstawił się okropny widok. Na łóżku leżała naga mrs. Smith, twarz jej jedynie zakryta była bluzką, którą nosiła. Na szyi miała mocno zaciśniętą chustkę do nosa.

Zawezwano natychmiast policyę. Komisya sądowo-lekarska stwierdziła, że mrs. Smith została uduszoną i że chustka zawiązaną została dookoła szyi dopiero po dokonaniu mordu, gdy ofiara już nie żyła. W pokoju mrs. Smith nie znaleziono żadnych śladów, któreby wskazywały na trop zbrodniarza. Ład w rzeczach zamordowanej dowodził, że nie popełniono tu nawet rabunku. Policyi udało się jednak uczynić jeszcze jedno odkrycie. Stwierdzono mianowicie, że nazwisko ofiary było fałszywe. W zamordowanej bowiem rozpoznano jedną ze znanych dam z półświatka Lily Mark, która bawiła już od dłuższego czasu w Londynie.

Policya londyńska czyniła usilne starania nad wyśledzeniem sprawcy wszystkich tych trzech mordów i do wyjaśnienia tej zagadki, co skłoniło Lily Mark do odnajmywania pokoju pod przybranem nazwiskiem.

W staraniach tych dopomógł jej przypadek. Oto jedna z dziewcząt, która widziała mrs. Smith krytycznej nocy z jej towarzyszem, spotkała go przed kilku dniami na ulicy, a rozpoznawszy go spowodowała jego aresztowanie.

Śledztwo wykryło, że Hanley, tak się nazywa morderca, jest zwyrodniałym psychopatą i cierpi na zboczenia umysłowe w tym kierunku, że pała nienawiścią do ładnych kobiet. Wszystkim trzem swoim ofiarom opłacał mieszkanie, gdzie się wprowadzały pod przybranemi nazwiskami, a gdzie on popełniał na nich ohydny mord, pozorując później samobójstwo.

W Kaukaskim lesie.

Życie tułacza, kiedy się wstecz sięga pamięcią, wspominając z uśmiechem o tem, co się przeszło lub przecierpiało, ma w sobie dużo powabu. Ale sama ta tułaczka na obczyźnie, to wycieranie obcych kątów — wszak to nieszczęście, kara za grzech lekkomyślności, za brak wytrwałości w pracy na swojej ojczystej grzędzie.

I niech ci, co tak lekko mówią, o wyjeździe do Ameryki lub na Syberyę zapytają się nas, wszelakich Robinsonów polskich, czy dużo słodyczy i zadowolenia daje naszym ziomkom ta włóczęga?

Co do mnie, znałem już takich, którzy jadąc na służbę do Kazania podczas trzaskającego mrozu, ledwie żywi z sanek wysiadali, znałem dwóch plantatorów tytoniu, których złoczyńcy sztyletami, jak chrabąszczy, do własnych łóżek poprzybijali. Widziałem też i kobietę, której mąż umarł w Ekaterynosławiu na cholerę: o kilku złotych biedna kobieta wracała z pięciorgiem drobiazgu, aby przytulić się u poczciwych krewnych na Litwie. A i sam spotkałem się raz w Czernihowskiej Puszczy z takim osobnikiem, który dość długo rozważał, czy ma szansę rzucić się z nożem na mój kij, ostro, jak bagnet, okuty.

Dziś wspomnienie owej chwili, kiedyśmy się z odległości kilku kroków wzajemnie mierzyli, budzi uśmiech zadowolenia i tryumfu...

. . . .

Otóż bawiłem się raz w Robinsona polskiego na Kaukazie. Mieszkałem w małej „turłucznej“ (chruścianej), oblepionej gliną chałupce, przy niewielkiej stacyi kolejowej. Zrana chodziłem z chłopakami do lasu pilnować „bosiaków“, karczujących dębinę; na noc wracałem ze swoim „sztabem“ do domu, gdzieśmy z jednej misy jedli razem obiad i wieczerzę, przez nas samych przyrządzoną.

Zrana, w dzień wigilii, mówię: „A czy wiecie chłopy, że to dziś nasza wigilia?... Dziś do lasu nie pójdziemy. Wy będziecie ekspedyowali zamówione do kopalni dębowe słupki, Konopka zaś przygotuje nam wieczerzę“...

Wieczorem, po rozłamaniu się przysłanym z kraju opłatkiem, zasiedliśmy na pieńkach dębowych około wigilijnego stołu. Uczta, wobec całodziennej pracy na świeżem powietrzu, wydała się nam arcyprzednią, a kawa „po turecku“, czerpana wprost z kociołka, — nieporównaną.

Zaczęliśmy wreszcie śpiewać kolendy, naprzód poważne, potem lżejsze, mazurskie i kurpiowskie.

Nagle rozeszło się stukanie do drzwi.

— Kto tam?!

— To Ryży, nasz karczownik z lasu — mówi Konopka, otwierając drzwi.

Wchodzi typowy „bosiak“, jeden z owych najulubieńszych bohaterów Maksyma Gorkija: pantalony szczepione z dwóch różnej materyi i różnego koloru połówek; z pod obszarpanego kaftana trudno dopatrzeć się śladów jakiejś koszuli. Cała postać tak wstrętna i łajdacka, że na Kaukazie, gdzie się zbiegają szumowiny z całej Rosyi, wyjątkowo się odznacza.

— C z a j d a s a c h a r! — ogłasza nasz gość sakramentalne pozdrowienie kaukaskich włóczęgów.

— Masz też czego nam winszować! — odzywam się niegościnnie, mocno nierad z tej wizyty:— herbata i cukier! Powiedziałbyś raczej: kiełbasa z kapustą! kaczka z jabłkami!... Ale co masz za interes?

— Łatwo panu żartować, siedząc tu w ciepłej chacie, — ale nam tam w „ziemlance“ — „nie zrawszy“ — nie bardzo wesoło!

— Po jakiegoż licha wybrałeś się na taką drogę?

— Bo jeść co nie mamy. Nasi kazali mi przynieść koniecznie od „gospodarza“ sześć rubli na chleb i kaszę.

— Czemuż wasz starosta po rachunek nie przyszedł?

— Nikt nie chciał iść po takiej nocy. Ja jeden się odważyłem.

— No, dajcie mu, chłopcy, — mówię — co przetrącić. A i kawa jest jeszcze w kociołku. Niech się zagrzeje.

Kiedy już dobrze podjadł, chcąc się go pozbyć, przynoszę mu pieniądze i powiadam:

— Choć nie mam prawa dać ci bez starosty, ale masz tu kilka rubli i ruszaj sobie z Bogiem!

— A gdzież ja pójdę po nocy na taką drogę? To i psa dzisiaj nikt nie wypędza.

— O, nie braciszku! Z tego nic nie będzie. U mnie noclegów niema!... Idź, gdzie ci się podoba! — mówię stanowczo.

A na to moi chłopcy chórem się odzywają:

— Proszę pana, a gdzież on pójdzie na taki czas? Toż-to ciemno choć oko wykol, i deszcz pada ze śniegiem.

— Niema tu żadnej apelacji! Ma się wynosić zaraz i kwita! — mówię niby z gniewem, wychodząc do swojej izdebki.

— Po chwili wołam Konopkę:

— No, cóż? Zbiera się?

— Kiedy, proszę pana, tak nam jego żal dziś przy wilii...

— Czy wyście powarjowali, chłopy?! Przyjrzyj-że się tej fizyonomii! Toż on nas wszystkich w nocy pozarzyna! Jak owego Greka w zeszłym tygodniu!

— Czyżby on był taki niegodziwy! Za naszą gościnność!... Zresztą, ja śpię bardzo czujnie, ja już jego będę pilnował..

— Poruszyła mnie ta gołębia prostota, więc mówię:

— No dobrze! Ale pamiętajcie, że jak mi co zginie, to grosza wam nie podaruję...

— Nazajutrz. kiedym się przy świecie później niż zwykle obudził, zdziwiony zostałem ciszą, jaka panowała w naszej „czeladniej“. Tylko syczący, jak zwykle, samowar, pokazywał, że wszyscy są na miejscu

Wołam Konopkę. Przychodzi z miną zaciętą i zawstydzoną

— No, cóż tam nowego? Co tak chodzicie przy świecie niemrawi?

— A niech go najjaśniejsze pioruny!..

— To niby waszego przyjaciela Ryżego?

— Toć on, proszę pana, zabrał mi moje nowe buty, a Piotrkowi kamizelkę, co w niej miał pieniądze zaszyte!...

— I co jeszcze?

— I nową naszą siekierę..

— No, moi kochani, — powiadam — to podziękujcie za to Bogu. A kiedy będziemy w Noworosyjsku, musicie złożyć się jeszcze po rublu na mszę dla naszego księdza, że wasz Ryży tą siekierą wszystkich nas dziś w nocy nie poćwiartował, jak baranów...

Ignacy Świetliński.

Lunatyk.

Przełożony jednego z klasztorów we Francyi opowiada następujące zdarzenie z własnego życia.

Był u nas w klasztorze mnich, usposobienia melancholicznego, który podlegał lunatyzmowi. Czasami opuszczał w takim stanie swą celę, dokąd albo sam powracał, albo tak się zabłąkał, że trzeba go było odprowadzać.

Pewnego razu siedziałem dłużej niż zwykle przy stole w mojej celi. Nagle usłyszałem, że ktoś wchodzi do mnie. Obróciwszy się ku drzwiom ujrzałem wspomnianego mnicha w koszuli tylko, cicho skradającego się ku mojemu łóżku.

Oczy miał szeroko otwarte bez wyrazu jednak prawie, w zesztywniałem, w dół opuszczonem ręku trzymał nóż. Powolnym krokiem, czając się zbliżył się do mojego łóżka i począł dotykać się w kilku miejscach pościeli, jakgdyby mię szukał. Następnie wzniósł nóż do góry i uderzył nim trzy razy w łóżko tak silnie, że przebił nietylko poduszki, kołdrę, ale i siennik.

Potem nie zwracając uwagi ani na mnie, ani na światło w mojej celi, wyszedł, kierując się w stronę swej sypialni.

Byłem tak przejęty tem, co widziałem i tem cudownem uniknięciem strasznej śmierci, że przez całą noc nie mogłem zmrużyć oka.

Nazajutrz kazałem przywołać do siebie lunatyka.

— O czem śniłeś tej nocy? — spytałem go uprzejmie.

— Śnił mi się dziwny sen — odpowiedział — lecz nieśmiem go ojcu opowiedzieć.

— Rozkazuję ci to — odpowiedziałem. — Za sen przecież nikt nie odpowiada.

— Czcigodny ojcze — przemówił lunatyk — śniłem, że zamordowałeś moją matkę. Duch jej zjawił się przedemną, żądając zemsty. Wtedy wziąwszy nóż udałem się do twojej celi, gdzie ciebie w śnie, potrójnem pchnięciem noża, zabiłem. Obudziłem się cały w potach i dziękowałem Bogu, że był to tylko sen.

— Nie tylko sen — odezwałem się i opowiedziałem mu, co wczoraj widziałem, a zaprowadziwszy go do mojej celi pokazywałem mu znaki uderzeń jego noża.

Od tego czasu kazałem jego celę na noc zamykać na klucz.

Chińskie Monte Carlo.

Chińczycy są namiętnymi graczami, ale nietylko w swoich miastach oddają się tej namiętności; mają oni także swoją na wielką skalę jaskinię gry, swoje Monte Carlo, gdzie tracą milionowe fortuny. Ciągną oni, jak Europejczycy, do Monaco, do małej portugalskiej kolonii koło Hongkong, zwanej Monte Carlo, aby tam zakosztować emocyi gry. Grają tam w te same hazardowe gry, co Europejczycy na „jasnym brzegu“. Naturalnie zgrywają się tak samo, jak Europejczycy, z czego cieszą się tylko portugalskie władze, które ściągają z tej jaskini rokrocznie bardzo wysokie podatki, przysparzając w ten sposób swojemu rządowi bardzo pokaźne dochody.



Straszliwy przesąd.

Wkrótce ma się odbyć w Pendżabie proces, który dowodzi, że Anglików wiele jeszcze trudu kosztować będzie ucywilizowanie Hindusów i zaszczepienie im zasad prawdziwie chrześcijańskiej moralności.

Zbrodnia, w której bogaty kupiec Jagadzi i żona jego odpowiadać będą przed trybunałem, należy do takich, które trudno sobie wyobrazić.

Jak wiadomo, w Indjach stadła małżeńskie, nie posiadające syna, uważane są za zbezczeszczone; córka nic tu nie znaczy. Hindus, nie mający potomka męzkiego, uważa się za przeklętego przez bóstwo i gotów jest ponieść największe ofiary, aby na tę klątwę nie zasłużyć.

I Jagadzi miał same tylko córki. W trosce swej udał się do mnicha buddysty, jednego z tych „świętych“ żebraków, jakich tysiące przebiegają Indye, żyjąc z miłosierdzia publiczności.

„Święty“ udzielił rady: kobieta, pragnąca mieć syna, niech się wykąpie w krwi ludzkiej!

Jest to jeden z okropnych przesądów, które stały się przyczyną wielu wśród Hindusów zbrodni. Krew ludzka uważana jest w wielu wypadkach za środek pewny. Często ofiary ludzkie dawały powód do straszliwych tortur. Kupowano małe dzieci, wychowywano je i w wieku odpowiednim poświęcano na ofiary.

W roku zeszłym w obwodzie Bellary, policya zawiadomiona o zniknięciu dziecka, znalazła je po długich poszukiwaniach przed ołtarzem w świątyni bóstwa miejscowego, już zarznięte i nieżywe.

Jagadzi, po naradzie z żoną, znalazł człowieka, nędznika, który zobowiązał się skraść dziecko z sąsiedniej wioski. Obietnicy dotrzymał i za sumę trzy rupie (około trzech reńskich), dostarczył 9 letniego chłopca. Nieszczęśliwe dziecko przetrzymano w niewoli 30 godzin. Po upływie tego czasu kupiec tego chłopca zarznął, a żona jego starannie obmyła ciało swe ciepłą jeszcze krwią zamordowanego.

Zbrodnia pozostałaby tajemnicą, gdyby nie to, że ów człowiek, który dostarczył ofiary, pod wpływem wyrzutów sumienia, wydał kupca i jego żonę. Osadzono natychmiast wszystko troje w więzieniu. Dla jakichś powodów sprawę odroczono na kilka miesięcy. To stało się przyczyną bardzo smutnej okoliczności. Żona kupca w więzieniu powiła — chłopca! — I teraz istnieje uzasadniona obawa, że ten wypadek jeszcze bardziej rozpowszechni straszliwy przesąd i kosztować będzie życie wielu jeszcze ofiar ludzkich.

Jak się w Japonii przyrządza herbatę.

Każda japońska uczta zaczyna i kończy się herbatą. Japonka potrafi wypić około dwudziestu filiżanek herbaty dziennie, a mimo to „nerwy“ są nieznane w boudoirach tokiańskich.

Przy piciu herbaty klęczą w Japonii a uchylenie się od tego zwyczaju uważaneby było za brak dobrego wychowania.

Tajemnica sporządzenia herbaty któraby nie działała na nerwy kryje się w następującym przepisie: — Dwie łyżki świeżych, zielonych, herbacianych liści należy włożyć do porcelanowego naczynia, które ma dokładnie mierzyć 1 ang. pint (3/4 litra), gdyż Japonki są nadzwyczajnemi pedantkami przy każdej pracy. Naczynie jak również łyżka mają być należycie suche. Na liście te wrzucone suchą łyżką do suchego porcelanowego naczynia nalewa się 3/4 litra wody wrzącej i przykrywa się pokrywą na przeciąg 30 sekund, ani na sekundę mniej lub więcej, gdyż herbata straciłaby swój aromat.

Po upływie tego czasu zlewa się wodę do przygotowanej poprzednio wazy — woda ta nie jest herbatą do picia, bo, jak mówi Japończyk: „pierwsza woda jest tylko zapachem kwiatu, który powinien napełnić mieszkanie przyjemną wonią“.

I znów wlewa się do naczynia z liśćmi herbacianemi 3/4 litra wrzącej wody, znów się przykrywa to naczynie pokrywą i znów po 30 sekundach wylewa się tę wodę, gdyż jak mówi Japończyk — druga woda jest gorzką.

Po raz trzeci zalewa się liście wodą, znów czeka się 30 sekund i oto wówczas jest już herbata. I nią po kolei napełnia Japonka małe, misternie wykonane filiżanki. O nie prawdziwa Japonka, napełnia wszystkie filiżanki najpierw do połowy, a potem dolewa po trochę, aby wszystkim gościom można naraz podać herbatę i aby wszyscy mieli jednako gorący napój i jednakowo mocny, bo im bliżej liści jest woda, tem mocniejsza.

Stąd to pochodzi, że żadna herbata w świecie nie jest tak dobrą jak sporządzona w Japonii, żadna nie ma takiego cudnego, złocistego koloru i takiego zapachu jak podana rączką pięknej damy japońskiej.



Strażak pod tuszem.

Obrazek ten przedstawia najnowszy przyrząd, w który zaopatrzona jest krakowska straż ogniowa, a który umożliwia strażakowi zbliżyć się tuż do siedziby ognia. Strażak ma na głowie hełm z rozpylaczem, połączonym zapomocą węża z sikawką. Z hełmu tryska woda na wszystkie strony i strażnik otoczony jest cały wodną kopułą, osłaniającą go przed żarem płomieni.

HRABINA WŁAMYWACZKĄ.

Od dłuższego czasu objawiało się wzburzenie wśród personalu hotelu Côte d'Azur w Monte Carlo. Kilkakrotnie jawili się w hotelu w nocy jak duchy upiorne włamywacze i okradali gości. I nie chroniły przed ich grabieżą ani zamknięte drzwi, ani kufry, ani nawet wertheimowskie zamki. Kradzieże te tem ciekawsze, że nigdzie nie było śladów włamania, okradzeni goście budząc się rano zastawali drzwi pozamykane, rygle pozasuwane, a nawet i detektywi nie mogli odkryć żadnych śladów, prowadzących na trop zbrodniarzy.

Policya starała się napróżno wyświetlić tę zagadkową sprawę. Dopiero przed kilku dniami udało się jej przytrzymać w San Remo trzech hotelowych „szczurów“, w końcu zaś w Nicei pseudohrabinę de Monteil, prześlicznej urody „wdówkę“ i to w chwili, gdy miała zamiar nocą zrobić przegląd kosztowności gości hotelowych.

Aresztowana nie jest naturalnie ani hrabiną, ani Monteil, ani Manola, ani Beaubourg, ani hrabiną Vergnes, ani nie nosi żadnego z tych dostojnych nazwisk, jakie w przeciągu lat kilku przybierała.

Właściwie nazywa się ona Amalia Portal. Pan Portal był handlarzem i agentem win. Nic dziwnego, że w ojczyźnie winnego grona poznał Amalię, a jeszcze mniej dziwnem, że się w niej zakochał, no a zgoła rzecz naturalna, że skoro ją pokochał, pojął ją za żonę. Przez dziesięć lat dzielili wspólnie dolę i niedolę, potem drogi ich rozeszły się. Ona wyjechała do Ameryki, skąd po pewnym czasie strojna w drogie kamienie, złoto, perły i brylanty powróciła do Europy i pojawiła się w Paryżu. Następnie przeniosła się do Włoch i tu uchodzić poczęła za bogatą kapitalistkę. Od czasu do czasu odwiedzał ją czasem rano, czasem wieczorem jakiś elegancki młodzik, o którym Amalia mówiła: To jest monsieur Portal, „brat mego pierwszego męża“. Przenosiła się z miejsca na miejsce, bawiła czas jakiś w Nicei, Monte Carlo, potem przeniosła się do Algieru, stąd do Kairu.

Szczególniejszem było to tylko, że skoro przybyła gdzie do hotelu, zaraz tam ponawiały się takie tajemnicze kradzieże i to zawsze wówczas, gdy ona była w hotelu.

Tajemniczą tą kapitalistką zajęli się detektywi nieco bliżej. Zaczęli badać jej przeszłość i przyszli do przekonania, że rzekomym bratem jej pierwszego męża nieboszczyka jest sam pan Portal i że damę tą łączą bliskie stosunki z „baronem Pawłem“, silnie podejrzanym młodzieńcem. Mimo to nie mogła policya zebrać jeszcze dowodów. To udało się dopiero sprytnym agentom w Aleksandryi, gdzie wkrótce po przybyciu „hrabiny Monteil“, pod takiem nazwiskiem tam przebywała, zginęły pewnemu amerykaninowi, mieszkającemu w tym samym, co rzekoma hrabina hotelu kosztowności i znaczniejsza suma pieniężna. Tam to detektywi, przekonani zupełnie o jej winie dokonali aresztowania rzekomej hrabiny. Przy aresztowanej znaleziono misterne wytrychy, tak zw. „onistitis“, małe obcążki stalowe, służące do otwierania drzwi kluczem tkwiącym wewnątrz drzwi. „Hrabina“ wychodząc na połów nocny przywdziewała na siebie czarny płaszcz i takąż maskę, chroniące ją doskonale w cieniach nocy. Podobny arsenał znaleziono i przy panu Portal. Aresztowano tedy i jego, jak również i przyjaciela jego „barona Pawła“, a właściwie niejakiego Frandina.

Pamiętnik ostatnich chwil samobójcy.

Inżynier Z. rodem z Amsterdamu odebrał sobie onegdaj życie przez zażycie znacznej dawki arszeniku — w jednym z hoteli genewskich. Na stole znaleziono notatki spisywane przez denata od chwili zażycia trucizny aż do utraty przytomności. Notatki te są długie i obejmują czas od godz. 1/4 6 do 3/4 7 rano. Początkowo są pisane wyraźnem, czytelnem pismem, później drżącą ręką i mniej wyraźnie.

Zaczynają się one od słów: — Baczność! Arsenikum album zawarte jest w tej blado-zielonej kopercie!

Moje chwile przedśmiertne!

5 godz. rano 15 min. Zażyłem pierwszą dawkę arszeniku w wodzie. — — Nie czuję nic, ręce mi drżą, lecz przypuszczam, że jedynie ze wzruszenia.

5·17. Piję dalej. Czekam. Arszenik źle się rozpuszcza w wodzie. Myślę o mojej żonie i o Maryi! Szukam ich fotografii; obym tylko miał fotografię mojej żony.

5·28. Piję po raz trzeci. Z trudem jedynie mogę połykać; mimo to jestem zupełnie spokojny i nie czuję już najmniejszego zdenerwowania. Poczynam nawet wątpić, czy to naprawdę arszenik. Mam przygotowany rewolwer. Truciznę przywołuję ku sobie śmierć! Czyż w starożytnej Grecyi nie podawano czary z trucizną z urzędu jako skutek wyroku? Moje myśli są przy mojej żonie i w K. Głowa mi cięży, jak ołów.

5·42. Piję dalej. Słońce już wschodzi. Mglisty obraz życia, którego się wyrzekam. O gdyby to człowiek mógł być bez serca!! Sądzę, że są tacy, którzy potrafią być takimi. Rozmyślam o swojem życiu — nie mam sobie nic do wyrzucenia! Myśli moje są w K.!

5·51. Piję znowu, arszenik, zdaje mi się, zaczyna działać! Kręgosłupem nie mogę już prawie poruszać, myślę o S. H. Dobry człowiek! Trucizna zdaje się działać! Sądzę, że teraz dobiegnę już kresu mego życia. Myśli moje są w B i K!

5·57. Piję znowu! Już 6 godzina. Wyzwolenie nadchodzi powoli. Czekam i czekam na śmierć, a ona przychodzi tak zwolna! Jestem spokojny! Nie czuję boleści; byłoby lepiej zażyć cyankali zamiast arszeniku.

6·08. Piję znowu, czuję, że w głowie mi się mąci, prócz tego nic a nic. Myślę wciąż o mojej córce Irenie i o K. Mam także dreszcze, które wkrótce przechodzą. Los srogo ze mną się obszedł. Gdybym miał kamień w sercu, byłbym szczęśliwszy. Zaczynam powoli uczuwać senność. Czuję ból głowy, oddech mój staje się ciężki, wszystkimi członkami za to ruszam dowoli.

6·26. Piję znowu! Już godzina a jeszcze nie ma końca. Głowa mi szalenie cięży. Czuję się zmęczonym. Położę się wkrótce. Moja Irena! Zasnę mimo woli. Źle mi, zaczyna występować pot.

6·40. Muszę iść do łóżka, walczę ze zmęczeniem. Poczę się silnie. Woda zlewa całe moje ciało, oby już tylko jak najprędzej, oby to się już raz skończyło. Spokojnie patrzę śmierci w oczy.

6.45. Piję raz jeszcze. Nie mogę już myśleć. Idę do łóżka, czuję się ogromnie zmęczony — — —

Na tem urywa się pamiętnik.

Ze świata.

Pomnik Stołypina w Warszawie. Ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło Towarzystwu rosyjskiemu zbierać pośród ludności rosyjskiej w Królestwie Polskiem składki na budowę pomnika Stołypina w Warszawie!

Nowa sensacya na dworze austryackim. Arcyks. Ferdynand, brat pani Toseli, który otrzymał, jako rotmistrz, od cesarza urlop i wyjechał zagranicę, wkrótce, jak donosi »Zeit« poślubi córkę jednego z kupców monachijskich i zrzeknie się swych tytułów.

Głodomór w więzieniu. W więzieniu w Brukseli znajduje się obecnie słynny światowy włamywacz nazwiskiem Neubert, który od dnia swego uwięzienia nie przyjmuje zgoła pokarmu. Dobrowolny głodomór pości już blisko 20 dni i nie przyjmuje żadnych pokarmów prócz wody, której spija dziennie znaczną ilość. Neuber czyni już wrażenie prawdziwego szkieletu. Ponieważ puls jego uderza regularnie, lekarze więzienni przypuszczają, że jest to człowiek anormalny pod względem umysłowym. Dr Neidhardt, słynny lekarz niemiecki podaje również przykład podobnego więźnia, który pościł przez 29 dni. 30-go dnia został przewieziony do szpitala, gdzie 31 dnia zmarł wskutek wycieńczenia.

Ważna uchwała trybunału administracyjnego. Trybunał administracyjny w Wiedniu z okazyi jakiegoś specyalnego wypadku rozstrzygnął, że dzieci katolickich rodziców muszą być chrzczone. Ten obowiązek nie ustaje nawet, gdyby rodzice uznali się bezwyznaniowymi, bo według ustawy dziecko wprawdzie do 7 roku należy do wyznania rodziców, jednakże bezwyznaniowość nie jest wyznaniem; rozstrzygającem jest więc wyznanie poprzednie.

Człowiek — jako pies policyjny. Policya kryminalna w New-Yorku, jeden z najlepiej zorganizowanych urzędów policyjnych całego świata, zyskała nowego współpracownika w osobie Mc. Orwina, odznaczającego się niezwykłym węchem. Zmysł węchu Mc. Orwina posiada czujność, jaką się chyba spotyka u psów. Mc. Orwin jest z pochodzenia Indyaninem, a właściwie mieszańcem, gdyż matka jego należy do rasy białej. Mc. Orwin spostrzegłszy już jako dziecko, że ma nie-



Pocisk olbrzym.

Pocisk powyższy, bezprzecznie największy i najsilniejszy na świecie, łamie i przebija wszystkie choćby, najgrubsze pancerze okrętowe. Bije zaś na odległość 32 kilometrów, waży 1200 kilogramów, taki strzał kosztuje 4800 kor. Przeznaczony jest ten pocisk olbrzym do największej armaty na świecie która umieszczona będzie w forcie Sandy-Hook, znajdującym się obok wjazdu do portu nowojorskiego.

swykły węch, ćwiczył swój zmysł dalej w tym kierunku i doszedł istotnie do niebywkłych rezultatów. Przed kilku tygodniami zgłosił się do dyrektora policyi kryminalnej i prosił o przyjęcie go na detektywa, gdyż mając taki węch, odda policyi o wiele więcej usług od używanych psów, mając bowiem rozum, będzie mógł uniknąć różnych pomyłek, jakie są następstwem posługiwania się zwierzętami. Widząc zaś niedowierzanie ze strony dyrektora, prosił o poddanie go próbie.

Wynik tej próby przeszedł wszelkie oczekiwania. Mr. Orwin mógł doskonale odnaleść węchem osobę, która przed godziną była w pokoju i wskazać kierunek, w którym się oddaliła. Przyjęto go natychmiast w poczet urzędników za wysoką płacą, a już w kilka dni później przekonano się, jak cennym był dla policyi nabytkiem. Na jednem z przedmieść New-Yorku, w Westerland-Cottage włamano się do jednego z banków i obrabowano kasę. Włamywacze byli tak ostrożni, że nie pozostawili po sobie najmniejszego śladu. Wtedy to potrafił ich mr. Orwin wykryć jedynie przy pomocy swego węchu wpaść na trop złoczyńców. Wkrótce rozniosła się sława nowego detektywa, a świat zbrodniczy New-Yorku godzi nawet podobno na jego życie.

Człowiek o marmurowej twarzy. W jednym z londyńskich szpitali znajduje się od pewnego czasu pacyent, którego ciało formalnie „kamienieje". Muskuły jego zupełnie prawie zmieniły się w skamieniałą masę, mimo to jednak są czułe na uderzenia lub ściśnięcia. Nazywają go tam człowiekiem „o marmurowej twarzy".

Osobliwa ta choroba nie jest odosobnioną. W 1910 r pokazywano w jednym z cyrków „żywego człowieka skamieniałego". Skóra jego była tak twardą, że nie można jej było przekłuć najsilniejszą nawet stalową szpilką.

O podobnem wypadku skamienienia muskułów donoszą z Nowego Jorku, gdzie niejaki Palmer zmarł skutkiem skamienienia muskułów, którego miał się podobno nabawić z reumatyzmu. W przeciągu kilku tygodni miał już tak zesztywniałe nogi, że nie mógł wcale chodzić, potem stracił władze w rękach, wreszcie czucie na całem ciele. Mimo wszelkich usiłowań lekarzy szybkim krokiem zbliżał się do śmierci i po 15 miesiącach zmarł.

CHRYSTUS Z NIMI...

W noc wigilijną w izbie małej
siedzą w pomroce ciche twarze;
na szybach okien, jak witraże
mróz wymalował drzew las cały...

Świątynia jakaś tajemnicza
bez światła i kadzideł woni...
i słychać tylko jak pieśń dzwoni,
jak zegar czas powoli zlicza...

Gromadka ludzi biednej doli
w noc wigilijną długo marzy
i widać tylko na ich twarzy,
że coś ich bardzo, bardzo boli...

Bo w domu nędza — nie ma chleba,
choć Chrystus dzisiaj radość głosi —
z cichej izdebki wiatr unosi
stłumione łkanie pod strop nieba...

Ucichło w izbie, sen tam włada
i sen ich wiedzie przez wyraje
i sen im szczęście wielkie daje
i spokój błogi w serca wkłada.

Wyśniła się ich wielka złuda,
bo przyszło dziecię całe w bieli
i weszli razem z niem Anieli,
by w biednej izbie czynić cuda.

Niezwykle jasne światło bije
w noc osobliwą u nędzarzy,
gdy im się we śnie cud ten marzy
że Chrystus razem z nimi żyje!

Wincenty Korolewicz.

PAMIĘTNIK DZIECKA.

Uwagi dla rodziców.

Jeden ze znakomitych pedagogów angielskich Huxford ogłasza w jednem z pism, poświęconych pedagogice, następujące nadzwyczaj ciekawe uwagi dla rodziców.

— Dziecko o ile pisze pamiętnik, spisuje kronikę rodzinną, która nie jest bezwątpienia bez wartości. Ja jednak mam inne pamiętniki na myśli, pamiętniki, które ja sam o moich dzieciach pisałem i nie żałuję nigdy tej mojej pracy.

W pamiętnikach tych zapisywałem wszystko, co zauważyłem w moich dzieciach godnego uwagi lub pamięci, wszystkie radości i smutki, jakie z niemi lub przez nie przeżyłem, jak również i to, w jaki sposób starałem się je wykształcić i podnieść ich rozwój zarówno fizyczny jak i umysłowy. Do tego potrzeba, mojem zdaniem, jedynie trochę konsekwencyi i umiejętności kierowania samym sobą, nie mogę jednak powiedzieć, bym pracę tę traktował jako ciężki obowiązek dla siebie. Zapiski te sprawiały mi nieraz wiele uciechy i zadowolenia, a spędzony na tem czas uważałem zawsze za czas poświęcony rozrywce.

Przy zapisywaniu szczegółów życia najmłodszego z synów nie byłem mniej dbałym niż przy pierwszym, przeciwnie, nauczony doświadczeniem, spisywałem o najmłodszym o wiele więcej szczegółów, niż o poprzednich.

Z każdą książką łączył się pewien zbiór „relikwii", składających się ze zwitków włosów, rękawiczek, fotografii, sukienek itd.

I po co to wszystko? Czy to nie objaw sentymentalizmu i to przeczulonego?

Kochana matko lub kochany ojcze, muszę się ciebie w odpowiedzi zapytać, czy nie przeżyłeś nigdy w otoczeniu swych dzieci tak rozkosznej, miłej, przyjemnej godziny, że radbyś tej chwili zawołać „stój chwilo!" Widzicie pamiętnik jest małem urzeczywistnieniem takiej gorącej prośby.

Jak często odczytywałem już te pamiętniki! Jak często wracały ku mnie zapomniane zupełnie chwile do dawnej jasności, a wówczas miałem wrażenie, że proza życia zmienia się w cudowną poezyę.

A na ileż to różnych pytań, które się mimowoli same nasuwają, można w takich pamiętnikach znaleźć odpowiedź. Każdej chwili można się cofnąć w przeszłość dziecka i zawsze znaleźć nadzwyczaj ciekawy temat myśli, porównań i rozmów.

Z pamiętnika takiego widać jasno, jak dziecko staje się z dniem każdym coraz to wartościowszym, kosztowniejszym klejnotem dla rodziców i społeczeństwa, ile zalet, umiejętności i wiedzy z każdym dniem mu przybywa.

A samo dziecko znajduje w tych kartkach spisaną swoją własną historyę nie znaną mu nigdy. Pamiętnik taki może mu się stać w późniejszych latach cennym materyałem i nauką w wychowywaniu własnych dzieci.

W taki to sposób znalazłem aż tyle cennych zalet takiego pamiętnika, który każdemu ojcu i każdej matce gorąco polecam. Mam zamiar pamiętniki te darować mym dzieciom, jako ślubny prezent w dniu ich ślubu.

Dla mnie ciężko będzie się rozstać z tym ich darem; pamiętniki te stały się bowiem najukochańszymi moimi przyjaciółmi".

NA ROK 1912

OD WYDAWNICTWA.

Z Nowym Rokiem rozpoczynają „Nowiny" **dziesiąty rok istnienia.** W tym przeciągu czasu mimo nie łatwych początków, ugruntowały sobie byt, oparty wyłącznie na zaufaniu licznej rzeszy czytelników, zdobyły sobie sympatyę, rozszerzyły się w całej zachodniej części kraju.

Dziś, gdy dziennik dostatecznie dał się poznać czytelnikom, redakcya nie potrzebuje rozwijać szczegółowo swego programu i zdawać sprawy ze swych dążności. Program „Nowin" zamyka się w kilku słowach; jest nim służba dziennikarska, kierowana myślą o pożytku kraju i narodu, oparta na idei demokratycznej. Temu programowi redakcya pozostaje nadal wierną — a dążyć będzie do coraz większego ulepszania dziennika, do rozszerzenia jego ram, do zdobywania nowych zastępów przyjaciół, którzy na szpaltach „Nowin" znajdą w zwięzłem treściwem ujęciu obraz wszystkich ważnych działań i wypadków chwili bieżącej.

BEZPŁATNE PREMIE:

Na rok 1912 redakcya wyznaczyła szereg **bezpłatnych** premij dla **Szan. Abonentów,** oczywiście t y l k o t y c h, którzy prenumeratę nadeślą wprost **do Administracyi** „Nowin" w Krakowie, róg ul. Wiślnej.

A mianowicie:

Każdy roczny abonent, (t. j. taki, który nadeśle z góry prenumeratę w kwocie 18 Koron wprost do Administracyi) otrzyma zupełnie **bezpłatnie według swego wyboru** jedną z poniżej wymienionych **Książek, nowości tegorocznego sezonu Księgarskiego:**

I. „Pod Mysią wieżą" *M. Wierzbińskiego.* „Rozbitki" *Edwarda Paszkowskiego.* „Tajemnicza nieznajoma" *Guy de Maupassanta.* „Jubileusz" *Emy Jeleńskiej.* „Bem" *W. Gąsiorowskiego.* „Majaki" *H. Romer.* „Nowele" *Conan Doyle'a* „Tajemnica długiego i krótkiego życia" *B. Adamowicza.* „Iluzye" *F. Lubierzyńskiego.* „Miniatury humorystyczne" przekł. *Crataegusa.* „Obrazki z 1863 r. *St. Okulicza.* „Epigoni" *M. Srokowskiego.* „Grandmuszkieter" *W. Gomulickiego.* (Nakład księgarni Gebethnera i Wolfa na r. 1912).

II. „Król Powietrza" *L. Szczepańskiego.* „Przewrót" (powieść fantastyczna na tle wojny austryacko-rosyjskiej i oblężenia Krakowa) przez *L. Szczepańskiego.* „Balonem do bieguna północnego" (słynna i wysoce interesująca fantastyczna powieść przez *Majora Drianta* (z francuskiego).

Powieści te wyszły w 1911 r. nakładem księgarni Gebethner i Ska.

III. „Wielki Kalendarz Powszechny" ilustrowany, wydany przez *K. Wojnara,*

Wszystkie wymienione książki **wystawione są w oknie Administracyi „NOWIN"** (róg Rynku gł. i ul. Wiślnej) — i każdy roczny abonent może między nimi dobrowolnie wybierać. NB. Powieści, wyszczególnione w rubryce I. są do dyspozycyi tylko w j e d n y m egzemplarzu, przeto ci abonenci, którzy spóźnią się z odnowieniem prenumeraty, będą przeważnie w wyborze swym ograniczeni do rubryki II i III. Książek wymienionych w rubrykach II i III, posiadamy dowolną ilość egzemplarzy do dyspozycyi. Szan. Abonenci zechcą na przekazie poczt. wyszczególnić, której z książek sobie życzą.

Każdy półroczny abonent, (t. j. tylko taki, który złoży 9 K wprost w Administracyi „Nowin") otrzyma zupełnie **bezpłatnie** do wyboru jeden z Kalendarzy: „Polak" lub „Maryański" lub „Gospodarz" wydanych przez K. Wojnara.

Abonenci **kwartalni** mogą wszystkie Kalendarze nabywać w Administracyi ze zniżką 30% ceny księgarskiej, a więc „Polaka" w cenie 84 h hal., inne w cenie 56 h. Na koszta przesyłki należy dołączyć zawsze 45 hal.

W ROKU 1912

„Nowiny" rozpoczną (po ukończeniu powieści „Czarodziej", która tak żywo zainteresowała naszych Czytelników) drukować nową powieść

GABRYELI ZAPOLSKIEJ.

Prosimy zawczasu odnowić prenumeratę, która wynosi:
miesięcznie: **1 K 50 h.** kwartalnie: **4 K 50 h.** rocznie: **18 K.**
Adres wydawnictwa: „NOWINY", KRAKÓW.

Redakcya uprasza Szan. Czytelników o nadsyłanie **Korespondencyj** z miejsca Ich zamieszkania. Prosimy także (na karcie koresp.) podać adresy przyjaciół, którym wysyłka numeru okazowego byłaby pożądaną.

W jaki sposób zostałem aktorem?

Wywiady z krakowskimi artystami.

Wiadomo z pamiętników wybitnych artystów tak naszych, jak i obcych, że karyera aktorska, nie zawsze była przez nich z góry planowaną i że częstokroć potrzeba było prostego przypadku, jakiegoś silnego impulsu zewnętrznego, który ostatecznie zadecydował o całej ich przyszłości. Typowym niejako w tym kierunku jest przykład z życia zmarłego przed dwoma laty największego artysty niemieckiego, Adolfa Sonnenthala, który z prostego czeladniczka krawieckiego w Budapeszcie, doszedł mocą swego potężnego talentu do niebywałych zaszczytów i umarł jako wszech mocny reżyser teatru nadwornego w Wiedniu, otoczony powszechną czcią.

Wychodząc z założenia, że pytanie, zaznaczone w tytule, zadane w s p ó ł c z e s n y m aktorom, wydobędzie na jaw szczegóły, interesujące ogół czytelników, darzących taką sympatyą nasz teatr i wszystko co z nim jest związane, zwróciliśmy się do n a j c e l n i e j s z y c h przedstawicieli sceny krakowskiej pp. S o l s k i e g o i M r o z o w s k i e j z prośbą o informacye.

A rezultat wywiadów podajemy poniżej:

W jaki sposób został p. Solski aktorem?

— Historya moja — mówił p. Solski — jest bardzo krótka. Ojciec przeznaczył mnie do karyery urzędniczej albo przemysłowej, literatura atoli dramatyczna i teatr pochłaniały mnie w zupełności. Bywanie w teatrze sprawiało mi największą rozkosz, l u b o n i g d y n i e g r a ł e m w ż a d y m a m a t o r s k i m t e a t r z e. Pokusę zostania aktorem, choćby w b r e w woli ojca (który mi jak najgorsze stawiał horoskopy na tej drodze) urzeczywistniłem w sposób bardzo prosty: oto pewnego pięknego poranku, spakowawszy moje manatki i nie opowiedziawszy się nikomu z rodziny w y j e c h a ł e m d o W a r s z a w y, gdzie wstąpiłem do trupy Anastazego Trapszy. Od tej chwili jestem bez przerwy na scenie

O pani Mrozowskiej, która przeznaczona na pianistkę, została przypadkowo aktorką!

— Rodzice moi — pisze p. Jadwiga Mrozowska — po ukończeniu moich studyów (zdałam maturę liceialną u p. Strzałkowskiej we Lwowie) chcieli początkowo, abym się poświęciła karyerze pianistki, gdyż miałam wybitny talent w tym kierunku. Rozpoczęłam tedy poważne studya muzyczne w konserwatoryum warszawskiem. Przed moim wyjazdem atoli do Warszawy zdarzyło się, iż poznałam przypadkowo w Zakopanem w pewnem towarzystwie p. Kazimierza Przerwę-Tetmajera (a byłam wówczas »dorastającą panienką). Nie pamiętam już jak to było, wiem tylko tyle, że owego wieczoru deklamowałam na tem zebraniu jakiś wiersz, zdaje mi coś z poezyj samego Tetmajer.

— W jakiś czas potem spotkałam się w Warszawie z p. Tetmajerem, który — wspominając ów wieczór w Zakopanem — jął mnie wypytywać, co obecnie robię, czy się uczę deklamacyi i t. p. Wówczas nie wiem dlaczego, zdaje się pod wpływem jakiejś chwilowej inspiracyi, powiedziałam mu wprost, że chciałabym wstąpić do teatru, c h o c i a ż n i g d y p r z e d t e m t a k i e g o z a m i a r u n i e m i a ł a m. P. Tetmajer poprosił mnie wowczas, bym mu coś zadeklamowała — chętnie się na to zgodziłam i zadeklamowałam »Romantyczność« Mickiewicza. P. Tetmajer orzekł, iż mam wybitny talent sceniczny i że powinnam wstąpić na scenę, *Stante pede* napisał p. Tetmajer list w tym duchu do Pawlikowskiego, który wówczas organizował teatr lwowski, a rezultat tego listu był taki, że dyr. Pawlikowski przyjechał do Warszawy i odrazu mnie zaangażował. Pierwszą moją rolą na deskach teatralnych była rola »Muszki« w prologu Kasprowicza, napisanym na otwarcie teatru lwowskiego

— Jak z powyższego widać — aby *stricte* odpowiedzieć na zadane mi pytanie — b e z p o ś r e d n i m p o w o d e m mego wstąpienia na scenę, była moja p r z y p a d k o w a z n a j o m o ś ć z p. K. Tetmajerem, z którym zresztą bardzo mało się znam. i z którym zaledwo parę razy w życiu rozmawiałam. List jego do dyr. Pawlikowskiego, napisany niejako odruchowo pod wpływem chwilowej (a szczęśliwej) inspiracyi, spowodował moją karyerę sceniczną i za to zawsze mu będę wdzięczną. Rodzina moja, w miarę rozwoju mego talentu, pogodziła się w zupełności z mym zawodem aktorki.

— I jeszcze jeden szczegół wielce charakterystyczny mam do zanotowania. Swego czasu w Warszawie, gdy chodziłam do konserwatoryum, gdy nawet nie marzyłam jeszcze o karyerze scenicznej, hospitowałam dla własnej przyjemności tamtejszą szkołę dramatyczną, gdzie jednak kierownicy szkoły orzekli, i ż n i e m a m ż a d n e g o t a l e n t u d r a m a t y c z n e g o. To mnie tak zraziło, że po 3 miesiącach zaprzestałam uczęszczania do tej szkoły. To też, kiedy otrzymałam niespodziane *engagement* do Lwowa, pobiegłam uradowana do szkoły dramatycznej, gdzie z niemałą satysfakcyą zakomunikowałam obecnym tę wielką nowinę. Wówczas jeden z kierowników szkoły — p. Piątkowski, jeśli się nie mylę — zauważył sceptycznie, »że albo ja, albo Pawlikowski mamy bzika!«

— Wprawdzie to, co teraz powiem — kończy p. Mrozowska swój sympatyczny list — nie należy, ściśle rzecz biorąc, do zadanego mi tematu, ale nie mogę pominąć sposobności (jako, że w pierwszych dniach stycznia wyjeżdżam z Krakowa), aby za pośrednictwem Waszego dziennika, który mnie od początku darzył tak wyjątkową sympatyą, nie wyrazić gorącego podziękowania publiczności, oraz moim kolegom i Dyrekcyi za życzliwe przyjęcie i za wszystko dobre, co mnie podczas 4 miesięcznego pobytu w Krakowie z ich strony spotkało. Wywożę z sobą jak najmilsze wspomnienia, a p r a g n ę j a k n a j r y c h l e j p o w r ó c i ć n a s c e n ę k r a k o w s k ą. Niejako w przeddzień mego wyjazdu do Włoch wystąpię jako lady Macbeth, którą to kreacyę przygotowuję od dłuższego czasu z całą sumiennością i zapałem. Rola ta będzie moją p i e r w s z ą w naprawdę wielkim, bo szekspirowskim repertuarze — gorąco więc pragnę, aby to moje przedsięwzięcie artystyczne — pierwsze na wielką skalę — poznane było najpierw przez publiczność krakowską, która widziała moje początkowe kroki, stawiane na scenie krakowskiej.

— A gdyby bogi zrządziły, iżbym jeszcze powróciła na scenę krakowską, marzę o kreacyi Kleopatry szekspirowskiej, dotychczas nie granej na żadnej scenie polskiej. Mam niepłonną nadzieję, że nad S z e k s p i r e m nie zawiśnie znowuż srogi sąd radcy miejskiego Ks. dra Caputy...

Przyjm Szanowny Redaktorze etc. etc. etc.

Ochrona zwierząt.

Mowimy i piszemy dużo o uszlachetnieniu szerokich mas ludowych a jednak dość spojrzeć wokoło, żeby zobaczyć, iż rezultat tych nawoływań jest znikomo skromnym, ba nawet, że zdziczenie obyczajów przybiera z dnia na dzień formy coraz to potworniejsze, prowadzące do bardzo smutnych wniosków na przyszłość.

Uwagi te siłą faktu nasuwają się przy omawianiu kwestyi o c h r o n y z w i e r z ą t, zaniedbanej u nas tak bardzo, że w porównaniu z oświeconemi społeczeństwami zachodniej Europy przedstawiamy się jako społeczeństwo zacofane i niekulturalne. gdyż tam praca na tem polu postąpiła już znacznie a my jej prawie nie rozpoczęliśmy. Obojętnie patrzymy na okrutne dręczenie zwierząt, objawiające się czy to w formie nieludzkiego katowania lub głodzenia zwierząt pracujących, czy też prześladowania i ścigania innych zwierząt domowych, lub dziko żyjących, zamykamy oczy, zatykamy uszy, wtedy, gdy widzieć i słyszeć powinniśmy, bo z tem nam wygodnie, a na zarzuty mamy stereotypową odpowiedź: „Tyle jest nędzy ludzkiej, że wprzód ją usunąć trzeba, zanim o zwierzętach myśleć zaczniemy“.

Kto tak mówi, ten z pewnością nie wiele przyczynił się do złagodzenia nędzy ludzkiej. Humanitarne i filantropijne czyny muszą być wypływem dobroci serca i uczucia litości a litość nie może być inną dla zwierząt, jak dla ludzi, bo każda niedola musi uczucie to wywołać u jednostki szlachetniejszej bez względu na to, czy w niedoli jest człowiek czy zwierzę. Najsmutniejszem jest to, że gdy my na pół zobojętniali jesteśmy na niedolę zwierzęcą, to przyszłe pokolenia, wychowane pod naszym wpływem. w duchu naszych zapatrywań, zobojętnieję zupełnie.

Zwiedzając miasta niemieckie, zwracałem baczniejszą uwagę na urządzenia, mające na celu ochronę zwierząt i opiekę nad niemi. Zwierzyńce wspaniale utrzymane, szpitale zwierzęce, przytuliska i ambulatorya, w których zwierzęta chore, należące do niezamożnych właścicieli, znajdują bezpłatną pomoc i opiekę, pogotowia ratunkowe z wozami specyalnie urządzonymi do przewożenia chorych zwierząt i w. i. to rzeczy tam powszednie a u nas nieznane. Wypadki dręczenia zwierząt są tam tak rzadkie, jak u nas dobre obchodzenie się z niemi, a biada dręczycielowi, gdy wywoła zgorszenie; wtedy publiczność doraźnie go sądzi i karze. Sam byłem świadkiem sądu nad chłopakiem, który w zwierzyńcu drezdeńskim usiłował podać małpce jakiś przedmiot niejadalny, by zabawić się widokiem jej niezadowolnienia z takiego daru.

W Anglii opieka nad zwierzętami jest więcej jeszcze rozwinięta. L Ankenbrand, niemiecki delegat na kongres światowego związku ochrony zwierząt i zwalczania wiwisekcyi, odbyty w lipcu 1909 roku w Londynie, rozpoczyna opis wrażeń z podróży swej od słów: „Gdzież nam uczyć Londyńczyków i Anglików w ogólności, jak trzeba obchodzić się ze zwierzętami...“ Przytaczam kilka ustępów z tego opisu: „Już pierwszej chwili spostrzedz można było, że obchodzenie się woźniców z końmi jest znacznie lepsze i więcej ludzkie, jak u nas. Podczas jazdy muszą pasażerowie czekać nieraz chwil parę, aż konie zostaną napojone; do tego celu urządzone są w ulicach Londynu szerokie, czyste, granitowe koryta z napisami: „Bądźcie dobrymi i przyjaznymi dla zwierząt“. Wogóle konie podczas dłuższej jazdy bywają często zatrzymywane dla odpoczynku. Anglik od dzieciństwa przyuczony do troszczenia się o zwierzęta, chętnie na to patrzy i zezwala. Jakżeby się irytowali nasi pasażerowie na takie odpoczynki, choćby to tylko chwilkę trwać miało... Dola psów i kotów jest w tem olbrzymiem mieście znacznie lepszą, niż u nas. Kagańce prawie nie są znane, psy mają wstęp do lokalów publicznych, a koty biegają swobodnie po całym Londynie, nieatakowane nawet przez psy. Pewnego popołudnia przechodziłem przez bardzo ożywioną „Oxford Street“ i spostrzegłem małego kotka, przebiegającego drogę w chwili, gdy z przeciwnej strony nadjeżdżał samochód. W tym momencie przyskoczył policyant, zabrał kotka i postawił go na chodniku, poczem zatrzymany samochód mógł dalej pojechać. Ptaki są ogromnie oswojone, gdyż nikt nie czyni im krzywdy a nawet małe dzieci otaczają je opieką. Wielkie parki londyńskie są prawdziwemi eldoradami dla zwierząt, a ogród zoologiczny nie da się porównać z innymi tego rodzaju zakładami, zwłaszcza pod względem obszaru i urządzeń. W niedziele bywa zamknięty, by zwierzęta przez jeden dzień tygodnia zażywać mogły potrzebnego spokoju i odpoczynku. Szpital zwierzęcy, założony przez „Ligę ochrony naszych niemych przyjaciół“, urządzony i utrzymany jest wzorowo; konie, osły, kozy, owce, psy, koty, małpy, drób, papugi i wiewiórki były tam w kuracyi, gdy zakład zwiedzałem“.

Roman Kukawski.

WESOŁY KĄCIK

Przepowiednie na rok 1912.

(Podług pani de Thebes).

Reporter »Nowin«, dbały o Szan. Czytelników odniósł się telegraficznie do słynnej wróżbiarki paryskiej pani de Thebes z prośbą o przysłanie mu autentycznych przepowiedni dla naszego miasta na rok 1912 i oto co pisze ta jasnowidząca dama:

Rok 1912 stoi pod znakiem Wenery i Merkurego, to znaczy siły uczucia złączonej ze zmysłem intrygi i kombinacyi. Nie znaczy to jeszcze, jakoby sejmowa reforma wyborcza w tym roku już absolutnie mogła być uchwaloną, ale w każdym razie nie da się dokładnie powiedzieć, czy nie zostanie odroczoną lub zaprzepaszczoną.

Odnośnie do Krakowa rok ten 1912 mieć będzie najprawdopodobniej dwanaście miesięcy a zakończy się 31 grudnia, jeżeli przedtem nic takiego nie zajdzie, co spowodowałoby wcześniejsze zakończenie świata. Każdy miesiąc mieć będzie po 30 lub nawet po 31 dni z wyjątkiem lutego, który jak to już dziś stanowczo widzę, mieć będzie dni zaledwo 29.

Wszystkie te jednak miesiące, jakkolwiek dość normalne pod względem trwania, okażą się zbyt długie dla ludzi pobierających pensyę miesięczną, a zarazem zbyt krótkie dla ludzi mających płacić weksle i inne długi. To spowoduje wiele niezadowolenia, które w r. 1912 będzie jeszcze większe, niż w latach poprzednich i wyrazi się na licznych wiecach, zwoływanych w celu zwalczania drożyzny mieszkań, mięsa i kapeluszy damskich...

W polityce zaznaczy się rok 1912 wielkimi czynami, których jednak z łatwo zrozumiałych powodów wymienić nie można. To jednak wolno już dziś zdradzić, że w Krakowie w tym roku powstanie kilka nowych stronnictw politycznych i — ażeby raz zaradzić rażącym brakom — jeszcze kilka nowych dzienników i tygodników polityczno-humorystycznych, gdyż okaże się, że dotychczasowe stronnictwa polityczne i dotychczasowa liczba czasopism stanowczo jeszcze nie wystarcza dla odbudowania Polski. Na arenie parlamentarnej odznaczą się niektórzy mężowie z kraju, ale niestety już dziś z żalem prawdziwym trzeba wyznać, że nie wszyscy ubiegający się o teki ministeryalne, zostaną ministrami.

W t e a t r z e padnie w tym roku wiele premier, co będzie zasługą nietylko teatru i recenzentów, ale przedewszystkiem i autorów dramatycznych. »Kobieta i pajac« więcej się nie ukażą na scenie, bo już wszyscy kobietę widzieli, a komisya teatralna zgorszyła się po dziesiątem przedstawieniu.

Na ogół rok 1912 będzie sprzyjał literaturze i sztuce a zwłaszcza poezyi, która kwitnąć będzie po redakcyach, pensyonatach, froeblówkach, składach cukierków i t. p., a opiewać będzie rzeczy nowe: słońce, księżyc, jesień, zimę, wiosnę, maj i zamarznięte szyby.

Co do p o g o d y, to rok 1912 nie będzie bardzo piękny i nie bardzo równy. Może się nawet zdarzyć, że w lecie będzie ciepło, a w zimie będzie śnieg. Pewne jest, że przez cały rok padać będą deszcze, a ludzie zaopatrywać się będą w cudze parasole po kawiarniach. Dlatego przydałoby się, żeby każdy wybierał się do kawiarni z dwoma parasolami.

Środki komunikacyjne wobec już wynalezionych aeroplanów pozostaną te same, co dotąd: koleje, tramwaje, dorożki, automobile, rowery i wogóle wszystko, co zdolne jest przejechać człowieka. Tylko tramwaj krakowski nie będzie uważany za środek komunikacyjny, lecz za środek pedagogiczny, uczący ludzi cierpliwości.

A więc zobaczymy!

Konkursowy wierszyk.

Gwoli zabawie szan. Czytelników ogłaszamy następujący konkurs. W poniżej zamieszczonym pięciowierszu:

Fabrykant, rozgniewany, wezwał dyrektora
I zrobił mu uwagę. Pan dyrektor znowu
Na majstra grad wymówek sypnął niby z wora.
Zaś majster, że był człekiem trochę swego chowu,
Zwymyślał robociarza. Ten rzekł w odpowiedzi:
. . . .

dorobić według uznania brakujący wiersz s z ó s t y, rymujący się z piątym i zawierający odpowiedź robociarza.

Termin nadsyłania rozwiązań tygodniowy, czyli do soboty dnia 30 go włącznie.

Za najdowcipniejsze zakończenie redakcya »Nowin« wyznacza **nagrodę** w kwocie 5 kor., za dwie następne z kolei najlepsze rymowane odpowiedzi **wielki Kalendarz** powieściowy Wojnara.

Odpowiedzi można przesyłać na **Karcie Korespondencyjnej**. (Wystarczy napisać końcowy szósty wiersz). Prosimy o dokładne i czytelne skreślenie nazwiska i adresu. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi **w drugim numerze** po **Nowym Roku.**

Redakcya.

Sprawozdanie teatralne,

w którem niema nic o sztuce i ani słowa po polsku!

Sztuka subtelnie modernistyczna, tematem, ekspozycyą i akcyą dramatycznie zaakcentowaną, denerwuje ale i moralizuje finezyą pointy.

Wyrafinowane charaktery zblazowanych amatorów, dekoltowane hetery demimondu, zrezygnowani malkontenci i drastyczne epizody, brylują przed zainteresowanym spektatorem, jak w kalejdoskopie magika.

Wziąwszy na uwagę efektowne motywy orkiestralne, kostiumy, dekoracye (salon w stylu renesansu i gabinet secesyjny) jak i sensacyjną aktualność, wyciągnąć można horoskop, że sympatyczna premiera będzie atrakcyą i clou sezonu.

Panna A. rolę zaawanturowanej dekadentki markowała pikantną finezyą, modelując dyskretnie dramatyczne sytuacye. Pani B. mimo niefortunnej obsady, miała kapitalne momenty a sprytnie maskowana perfidya przeszła sama siebie. — Pretensyonalny, afektowany ton i pozę choć z nonszalancyą ale nie naturalną pana C. wypada odnieść do emocyi debiutu; abstrahując od tremy, winszujemy adeptowi, po zoryentowaniu się, szerszych horyzontów.

Maniera p. D. jest chroniczną; mimo inteligencyi, kwestye humorystyczne, artysta szarżuje con amore.

Podnieść należy tualetę panny E.

Orkiestra dyrygowana batutą rutynowanego kapelmistrza, pod presyą braw, bisować musiała uwerturę i finale drugiego aktu.

Loże, fotele, balkon, wyprzedane były do ostatniej galeryi.

Paweł Rad.

Z SALI SĄDOWEJ.

Tragikomedye w sądzie.

Gdzie, kiedy i przed jakim sądem toczyły się naszkicowane poniżej rozprawy sądowe? Pytania powyższe pozostaną bez odpowiedzi, gdyż nie chodzi w danym wypadku o suche sprawozdanie z sali sądowej, ile raczej o feljetonistyczne ujęcie tematu w tytule zawartego, celem wykazania, jak różnorodne sprawy — częstokroć nie pozbawione głębszego psychologicznego podkładu — są włoczone w ramy suchych paragrafów kodeksu karnego.

Proces rozwodowy, jakby żywcem z farsy francuskiej wyjęty...

Niedawno temu toczył się w pewnym sądzie proces rozwodowy — jeden z tysiąca — którego podkład faktyczny był następujący:

Pan M. poważany i majętny kupiec, już od dłuższego czasu podejrzywał swoją żonę, iż go zdradza z pewnym jego kolegą po fachu. A ponieważ najgorsza rzeczywistość jest w podobnych razach stokroć lepszą, od denerwującej niepewności, postanowił p. M wreszcie raz sprawę zbadać. W tym celu — wzorem starym, lecz niezawodnym — sfingował wyjazd za interesami. Udał się atoli do swego brata, którego nakłonił, by udał się do jego kancelaryi i aby się ukrył w stojącej tam dużej szafie, z której będzie mógł swobodnie obserwować wszystko co zajdzie.

Wszystko poszło według programu. W dniu rzekomego wyjazdu męża, przyszedł do żony z wizytą jej „przyjaciel“ a zamknięty w szafie brat męża był naoczuym świadkiem sceny, która niewątpliwym była dowodem zdrady zacnej bratowej. Jak na świadka przystało, wiernie opowiedział bratu wszystko, co z szafy widział i słyszał Lecz zdradzonemu mężowi to nie wystarczało. Jakaś iskierka nadziei tliła się jeszcze w jego zbolałem sercu, że może brat skłamał. Zdobył się zatem na heroiczny wysiłek i postanowił sam, naocznie rzecz całą zbadać.

W tym celu znowu sfingował podróż za interesami i w oznaczonym dniu ulokował się w szafie wraz z swoim bratem. Czuła parka, wiarołomna żona i jej ognisty seladon, znowu dali sobie *rendezvous* w zacisznym gabinecie męża ..

Mąż zaspokoił wreszcie swą ciekawość, lecz gdy sceny w gabinecie przedłużały się w nieskończoność nie wytrzymał dłużej i wypadł z ukrycia... i stanął przed osłupiałymi kochankami... istny bożek-mściciel swego skalanego honoru...

„Ten trzeci“, przygotowany conajmniej na kulę rewolwerową, zaczął się rozglądać za jakiem, choćby skromnem ukryciem, lecz obawy jego były płonne. Bo zdradzony mąż nawet w tej tragicznej chwili nie zapomniał o swoim zawodzie zrównoważonego, na zimno kalkulującego kupca. W jednej chwili odzyskał równowagę duchową i głosem spokojnym, jakby chodziło o „stornowanie“ zawartego interesu kupieckiego, oświadczył obecnym, że natychmiast .. poleci swemu adwokatowi wnieść skargę rozwodową...

Jak rzekł, tak się stało. Przesłuchani w procesie rozwodowym, zeznali mąż i jego brat pod przysięgą powyższe szczegóły, ku niemałej uciesze trybunału i obecnych adwokatów.

Temat do ponurego dramatu ibsenowskiego.

Lecz nie wszystkie sprawy, kończą się dla uczestników tak niewinnie, jak opisana powyżej. Tragicznym był los panny Z., pochodzącej z dobrej, poważanej rodziny obywatelskiej. W wieku dziecięcym straciła rodziców i wychowała się u bliskich krewnych, którzy otoczyli ją najtroskliwszą opieką. Otrzymała staranne, nawet wytworne wychowywanie i wyrosła na przystojną pannę, przedstawiającą „dobrą partyę“, jako, że i posag miała dość znaczny. W domu krewnych bywał od lat wielu młody inżynier p. W. — więc nic dziwnego, że między młodymi istniały stosunki naprawdę przyjacielskie. Ich wzajemny stosunek, pełen pogodnej swobody był zupełnie wolny od tej przykrej małomieszczańskiej pruderyi a nikomu z otoczenia ani na myśl nie przyszło dopatrywać się w tem czegoś złego, tembardziej, że inżynier W. znanym był jako człowiek honoru, zasługujący na najzupełniejsze zaufanie.

Lecz pozory często mylą. Srodze się wszyscy na nim zawiedli. Bo oto zdarzyło się, że inżynier zaprosił pewnego razu pannę Z. na wycieczkę, którą mieli odbyć wspólnie z znajomymi O oznaczonej porze spotkali się młodzi na umówionem miejscu, lecz znajomych nie było. Pod pozorem, że należy odszukać znajomych w ich mieszkaniu, gdzie z pewnością wszyscy uczestnicy wycieczki na nich czekają, zaprowadził inżynier W. niczego się nie domyślającą pannę do hotelu „garni“, gdzie już poprzednio wynajął pokój. Prośbą a następnie groźbą usiłował nędznik wymusić na struchlałej pannie wiadomo jakie świadczenie, a gdy wszelkie zaklęcia miłosne nie pomogły, uciekł się do pospolitego gwałtu. Lecz dziewczę odważnie się broniło i gdy zagroziło, że narobi krzyku, inżynier się zląkł skandalu i wypuścił nieszczęśliwą ofiarę.

Od tej chwili panna Z. zmieniła się do niepoznania. Spoważniała, stała się małomówną, zamkniętą w sobie, a w stosunku z p. W. — który miał jeszcze czoło przychodzić do domu jej opiekunów, jak gdyby nigdy nic nie zaszło — była grzeczną ale zimną. Wszystkim wpadła w oczy ta niezwykła zmiana w usposobieniu młodej panny, zwłaszcza w odniesieniu do inżyniera, o którym przypuszczali, że jest mile widzianym konkurentem do jej ręki. Zasypywano ją pytaniami w tym kierunku, lecz pna Z. zbywała wszystkich lodowatem milczeniem.

I byłaby może cała jej straszna przygoda na zawsze pozostała tajemnicą, gdyby nie prosty przypadek. Oto pewnego wieczoru udała się pna Z. w towarzystwie krewnych do teatru. Grano sztukę, w której bohaterka przeżywała na scenie przygodę, podobną do tej, jaka ją samą przed niedawnym czasem spotkała. Z zapartym oddechem, drżąc na całem ciele śledziła przebieg akcyi na scenie — nagle atoli nerwy odmówiły jej dalszego posłuszeństwa. Straszny krzyk rozpaczy wyrwał się z jej ust i zemdlona osunęła się na fotel.

Przeniesiono ją w stanie groźnym do domu. Długa choroba nerwowa była następstwem strasznych katuszy duchowych, które w ostatnich czasach przechodziła. Gdy nieco przyszła do siebie, gdy wzburzone nerwy się uspokoiły, uległa wreszcie łagodnym perswazyom otoczenia i... opowiedziała wszystko. Naturalnie opiekun natychmiast uczynił doniesienie karne na inżyniera, który stanął przed kratkami pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego przez ograniczenie wolności osobistej i usiłowanego zgwałcenia. Pannę zaś umieszczono w sanatoryum dla nerwowo chorych, gdzie poddano ją systematycznej kuracyi.

Gdy wreszcie jako tako przyszła do siebie rozpisano rozprawę karną przeciw inżynierowi. Lecz teraz zaszło coś, co naprawdę pozostanie nierozwiązaną zagadką kryminalistyczną. Oto p. Z., przesłuchiwana jako świadek pod przysięgą, zeznała stanowczo, że wszystko jest nieprawdą, że nigdy nie było żadnej sceny w hotelu, że inżynier W. zachowywał się zawsze wobec niej jak dżentelmen — jednem słowem, odwołała wszystkie swoje poprzednie zeznania. Naturalnie inżynier W. został wobec podobnych zeznań jedynego świadka uwolnionym od wszelkiej winy i kary.

Co się działo w duszy młodej panny? Dlaczego odwołała swoje zeznania? Czy wstydziła się skandalu? Czy może pomimo wszystko kochała inżyniera W.? A może pierwsze jej zeznania były kłamliwym wytworem chorej fantazyi? Napróżno będziemy się silić nad rozwiązaniem tych zagadek, składających się na arcyciekawy wypadek kryminalny.

NADESŁANE

Dr med. Warschauer, członek krakowskiej Akademii umiejętności pisze: Naturalna woda gorzka **„Franciszka Józefa“** użyta nawet w miernej ilości, okazała się zawsze jako bardzo skuteczny środek przeczyszczający. Wodę „Franciszka Józefa“ mogę jak najlepiej polecić.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy nam w tak bolesnej chwili z powodu śmierci Najukochańszego Syna i brata **Stanisława Fleischmanna** pospieszyli z wyrazami pociechy i oddali ostatnią posługę, a w szczególności Związkowi powszechnemu Artystów Malarzy i Rzeźbiarzy składamy na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać“

1819 *Rodzina*

C. k. austr. koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1-go października 1911 r. (czas środkowo-europejski).

Odchodzą z Krakowa:

12·07 w nocy (osob.) do Nowego Sącza, Suchy, i do Zakopanego.
12·30 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·45 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·14 w nocy (posp.) do Lwowa.
3·54 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
4·20 rano (osob.) do Oświęcima.
5·28 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·45 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec.
6·52 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy. Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·50 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·35 rano (miesz.) do Wieliczki.
8·45 rano (osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·05 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna. przedpoł. (osob.) do Lundenburga, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
11·00 przedpoł. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popoł. (osob.) do Skawiny, Oświęcima.
1·30 popołudniu (miesz.) do Wieliczki.
1·45 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
1·57 popoł. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·30 popoł. (posp.) do Wiednia.
2·50 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
3·00 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina. Stróż, Jasła.
3·45 pop. (osob.) do Zakopanego, tylko w każdy dzień powszedni przed niedzielą i świętem.
5·38 pop. (osob.) do Tarnowa, Rzeszowa, Stróż, Nowego Sącza.
6·10 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
6·45 wiecz. (osob.) do Wiednia.
7·15 wiecz. (osob.) do Tarnowa.
7·40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
7·50 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8·00 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8·41 wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
9·55 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30 wiecz. (posp). do Wiednia.
10·35 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala. Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11·16 w nocy (osob.) do Wieliczki.

Przychodzą do Krakowa:

12·38 w nocy (posp.) ze Lwowa.
3·00 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·32 rano (osob.) z Podwołoczysk.
4·57 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
5·42 rano (posp.) z Wiednia.
6·09 rano (osob.) z Nowego Sącza i innych miast przez Suchę.
6·10 rano (posp.) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska.
6·32 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu.
7·20 rano (osob.) z Bogumina, Szczakowy, Granicy, Warszawy.
7·30 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·42 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55 rano (osob.) z Oświęcimia.
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, i N. Sącza
9·40 rano (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
10·32 rano (miesz.) z Oświęcimia tylko do Podgórza
11·35 przedp. (miesz.) z Wieliczki
11·59 przedp. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina, Warszawy.
12·58 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·24 pop. (osob.) z Lwowa.
2·20 pop. (błysk.) ze Lwowa.
2·45 pop. (posp.) z Wiednia.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
4·52 pop. (osobow.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Wrocławia, Żywca.
6·10 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
6·23 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
7·08 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
8·11 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Trenczyna-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
9·12 wiecz. (osob.) z Oświęcimia i Alwerni.
9·24 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia. Nowego Sącza.
9·52 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·45 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Wieliczki.
11·09 w nocy (osob.) z Now. Sącza i Zakopanego
11·47 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

Dziełko p. t.

Nabożeństwo do Dzieciątka Jezus

zebrane przez

Ks. Wojciecha Antkowiaka

(zawiera: Nowenny, Koronki, Pieśni i t. d. do Dzieciątka Jezus)

Za nadesłaniem 60 hal. w znaczkach pocztowych wysyła franco

Księgarnia katolicka
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie
9. plac Maryacki, Tel. Nr. 1308.

PRENUMERATĘ

na czasopisma polskie, francuskie, niemieckie, angielskie i włoskie

przyjmuje, zapewniając najszybszą i regularną dostawę

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysława
Miłkowskiego
w Krakowie
plac Maryacki l. 9, róg Rynku głównego.
Telefonu Nr. 1308.

Tamże sprzedaje się kartki korespondencyjne zwykłe, z marką po 4 hal., zagraniczne po 9 hal.

Drobne ogłoszenia
po 4 hal. od wyrazu, najmniej 50 hal.

Poszukiwane

Chłopca do nauki piekarstwa szuka Stefan Kulakowski Bielsko Kaiserstrasse 47. 1807

Podróżujący
Poszukuje zastępstw. art. spożywczych na wyjazd i Kraków za odpowiednią prowizyą — albo też wstąpi jako spólnik (z pewnym kapitałem) do rentującego przedsiębiorstwa. Posterest. „W. F. W. 38" Kraków. 1811

Biuro elektrotechniczne inż. Józefa Bindera ul. Gertrudy 23 poszukuje. 1815

Elektromonterów

Kilku p.

Agentów
przyjętych będzie do sprzedaży książek i wspaniałych obrazów religijnych za wysoką zaraz płatną prowizyą!! Wymaganie czytelne pismo i kaucya za wzór 20K. Zgłoszenia przyjmuje „Fortunat 1912" Kraków poste-restante. 1814

Do sprzedania:

Sklep spożywczy z wyrobioną klientelą jest pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Wiadomość w składzie nafty ul. Zwierzyniecka Nr. 22 Kraków. 1817

Do wydzierżawienia:

Do wydzierżawiania realność składająca się z domu mieszkalnego, stajni, stodoły 10 morgów roli położona przy trakcie głównym i nader uczęszczanym, odległość od Krakowa 7 km. Wiadomość dwór Libertów p. Swoszowice. 1812

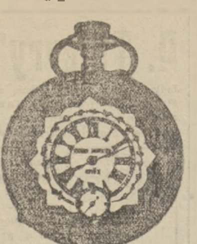
Do wynajęcia:

Kuźnia z mieszkaniem do wynajęcia zaraz. Wiadomość Jan Baran, Zielonki. 1820

Informator

z dnia 20 bm zawiera: **Wolne posady rządowe, prywatne i publiczne, Realności i majątki** ziemskie do sprzedania i wydzierżawienia, **Licytacye, Interesa handlowe i przemysłowe, wolne mieszkania i lokale** do wynajęcia, wykaz **korepetycyj i instruktorów**, wykaz **poszukujących pracy. Małżeństwa, Ogłoszenia rozmaite etc.** Pojedynczy numer kosztuje 40 hal. Prenumerata roczna K. 12, półr. K. 6, kwart. K. 3.
Informacyj udziela się bezpłatnie tylko prenumeratorom.

1287 **Wypróbowane i pewne zegarki**



z rzetelną 3-letnią pisemną gwarancyą:
Nr. 4010 Zegarek niklowy remontoir „Fantazya" o pewnych kopertach z dobrym, wybornie regulowanym w kamieniach biegnącym niklowym mechanizmem K ...
Nr. 4138. Ten sam z kopertą z prawdziwego srebra, z pozłoceniem, w kamieniach biegnącym mechanizmem mostowym K. 11 Nr. 4139. Zewnętrzną kopertą srebrną K. 18. Bez ryzyka. Wymiana dozwolona albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką przez pierwszą fabrykę zegarków

JAN KONRAD
c. i k. nadworny dostawca
Brüx Nr. 708 (Czechy).
Katalog główny o przeszło 4000 wzorach na żądanie darmo i opłatnie

Przeszło 4000 wzorów
niezbędnych przedmiotów i podarków różnego rodzaju, zawiera mój najnowszy katalog główny, który każdemu na żądanie darmo i opłatnie zaraz wysyłam.
c. k. dostawca dworu 1318
Jan KONRAD
Brüx Nro 759 (Czechy).



Poselska 15. Poselska 15.

Bardzo ważne
na Święta
Przyjmuje zamówienia na ciasta Świąteczne jak torty, strucle nadziewane masą, makiem, babki, przekładańce itd. po cenie fabrycznej

Bajeczny wybór ozdobnych cukrów i czekoladowych figurek
na drzewko
również poleca masy: migdałową, orzechową, mak tarty Ozdoby cukrowe do ubierania, oraz przyjmuje :: mak do tarcia ::

Fabryka wyrobów cukrowych i tortów
prowadzona pod osob. kier.
R. PIECZARKI
Kraków, Poselska l. 15
koło kościoła św. Józefa. 1788

Marka ochronna „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,
zastępca
Kotwicznego Pain-Expellera
jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą", wówczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.
Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem" w PRADZE, ulica Eliżbiety 5 nowy.

„SAN"

Krajowe biuro w sprawach handlowych, przemysłowych i ekonomicznych.
Przyjmuje do kupna majątki, lasy i domy, wyrabia pożyczki hipoteczne (na dobra i domy) i wekslowe. Wielki wybór domów do zaofiarowania. Udziela pomocy w sprawach administracyjnych i podatkowych, sporządza fasye do podatku osobisto-dochodowego i czynszowego, podejmuje się administracyi domów, parcelacyi i oszacowania dóbr (gruntów i lasów). 1813
Kraków Krowoderska l. 15 I. p.

Zakład pogrzebowy „CONCORDIA" JANA WOLNEGO
pl. Szczepański (dom własny) Tel. 331
Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. — W Krakowie jedyny, który posiada własny wyrób trumien.

Reumatyzm, gościec, neuralgie i cierpienia z odmrożeń pochodzące powodują często nieznośne bolesci. Do szybkiego uspokojenia i uśmierzenia tychże, do resorbcyi opuchlin, przywrócenia ruchliwości stawom i usunięcia uczuć ścierpnięcia działa zdumiewająco pewnie

CONTRHEUMAN

Nazwa zastrzeżona za (Menthola salicylowany ekstrakt kasztanów).
przy wcieraniach, masowaniu albo w okładach. 1 tuba 1 K.
Przy poprzedn. nadesłaniu K 1·50 przesyła się 1 tubę } opłatnie
„ „ „ K 5·— „ „ 5 tub
„ „ „ K 9·— „ „ 10 „
Wyrób i skład główny w B. FRAGNER'A APTECE
c. i k. dostawcy nadwornego w Pradze III. Nr. 203.
Baczność na nazwę preparatu i wytwórcy! 1570 Składy w aptekach.
W Krakowie w aptece M. Mesłowskiego, M. Redera, K. Wiszniewskiego.

Zupełnie odnowiona
Mleczarnia hygieniczna
Juliusza Streita
w Krakowie, przy ul. Sw. Anny l. 7
(róg ulicy Jagiellońskiej)

poleca znaną ze swej dobroci
Kuchnię
w której przyrządzone są potrawy na świeżem maśle oraz
Kawiarnię
:: i wszelkiego rodzaju produkta mleczarskie ::

Lokal jeszcze po przedstawieniach w teatrach otwarty.



OLLA GUMMI polecone przez przeszło 5000 lekarzy. — Do nabycia we wszystkich aptekach i lepszych drog. Cena 4, 6 i 9 kor. 1517

Franciszek Konečny
Dawniej Antoni Schultz
Kraków, ulica Szewska 18
poleca swe dobre i naturalne:
Wina oedenburgskie
białe po 50, 65, 75 i 1 zł. butelka, czerwone po 55, 65 i 1 zł. butelka.
Na święta
w litrach po: 65, 75 i 85 centów.

Kartki Świąteczne
poleca najtaniej
Teofil Bękner
Kraków, ul. Długa 4

Do nabywania tylko w mej firmie



Urzędnicy kolejowi i robotnicy
kupują dla dokładnego przestrzegania godzin swego zajęcia tylko moje registrowane „Adler-Roskopf" patent. anker, niklowe remontoar zegarki, z dokładnym, pozłacanym, wspaniale regulowanym werkiem K. 7·—. Taki sam z sekundnikiem K. 8·—. Za każdy zegarek trzechletnia pisemna gwarancya. Żadne ryzyko zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Przesyłki za pobraniem zaliczenia pierwsza fabryka zegarków 1286
JAN KONRAD
c. k. dostawca dworu
Brüx Nr. 708 (Czechy).
Na żądanie wysyła się darmo i opłatnie katalog z 4000 rycin.

Zapałki szwedzkie
galicyjskiego wyrobu, lecz **tylko w najlepszym gatunku** dla bandli i trafik:
paczka (100 pudełek) 84 halerzy
sprzedaje: **Fabryka tutek „Kosmos" w Krakowie Krupnicza 21**
(Wysyłanie zapałek pocztą nie jest dozwolone) 1801

Nowości!



Akhordeon dęty „Fluta"
na którym każdy natychmiast grać potrafi bez znajomości nut, bez nauczyciela, bez nauki najpiękniejsze pieśni, tańce i marsze. Nr. 36/10. Wykończony z drzewa, oklejony papierem skórkowem z niklowem munsztukiem i takim samem zakończeniem trąbkowem, 10 niklowych klapek i niklowa klawiaturą, 18½ cm długi, wraz z pouczeniem K. 3. —, 3 sztuki K. 8. — Wysyłkę uskutecznia za pobraniem c. i k. nadworny dostawca
Jan Konrad w Brüx Nr. 714 (Czechy)
Katalog główny z około 4.000 wzorów darmo i opłatnie. 1752



Przeciw artretyzmowi i reumatyzmowi
najlepszą jest Becka bielizna z sierści wielbłądziej
Tylko prawdziwa do nabycia w fabryce wyrobów trykotowych 1745
M. BECK, WIEDEŃ 19,
HAUPTSTRASSE 30/2.
Szczegóły w ilustrowanym cenniku wysyłam darmo i opłatnie.
Podczas sezonu filia w KARLSBADZIE i MARIENBADZIE.

Zjedn. austr. akcyjne towarzystwo żeglugi parowej
AUSTRO-AMERICANA



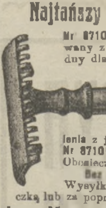
Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady itd.

Rozkład jazdy.

a) z Tryestu do Nowego-Jorku:		b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:	
Oceania	2 grudnia	Sofia Hohen.	23 listopada
Argentina	3 „	Atlanta	7 grudnia
		Alice	9 „
		Francesca	14 „
		Laura	28 „

Informacyi
udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:
Dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:
Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Americany (**GOLDLUST i Ska**, Biuro spedycyjno-komisowe) ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.
Czerniowce: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany Rathausstr. 26
Dla Galicyi wschodniej
Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Americany, Na Bionie 2, jakoteż wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie
Tryest: Dyrekcya Austro-Americany via Molin Piccolo 2.
Wiedeń Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7
„ Biuro pasażersk. Austro-Americany II. Kaiser Josefstr. 36
oraz **Wiedeń:** Jener. Ajencya Austro-Amerykany, Schenker i Ska.

Najtańszy aparat bezpieczeństwa do golenia



Nr 8710, bardzo wygodny i bezpieczny w użyciu, dobrze niklowany z jednem obosiecznem ostrzem, bardzo polecenia godny dla niewprawnych, ponieważ jakiekolwiek skaleczenie się jest zupełnie wykluczonem, goli tak szybko jak brzytwa. za sztukę K. 2·20.
Nr. 8778. Najtańszy, niklowany aparat do golenia z jednem dobrem obosiecznem ostrzem K. 1·50
Nr 8710½. Ten sam aparat z 8 obosiecznymi ostrzami K 2·...
Obosieczne ostrza zapasowe za sztukę 30 h. za tuzin K. 3·20
Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub też zwrot pieniędzy.
Wysyłkę uskutecznia wprost do osób prywatnych za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości światowa firma
Jan Konrad, c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr 729 (Czechy)
Proszę żądać pocztówką mój bogato ilustrowany katalog główny z około 4000 wzorów, który się wysyła bezzwłocznie darmo i opłatnie. 17..

Gładkie ręce
a białe powoduje tylko
Leukoderma
z marką ochronną „Kotwica" **Nie tłuści!**
Wyrób Drogueryi J. Wiśniewski & K. Jędrzejewski
1784 a **Kraków, Stradom 7.**

1785 **Odznaczona medalami**
parowa destylarnia wódek zdrowotnych
pod firmą
Edward Urban
w Krakowie, ul. Wiślna Nr. 1.
poleca przy nadchodzących Świętach najprzedniejsze: likiery rosolisy, nalewki owocowe i wódki we wszystkich gatunkach. Posiada na składzie stare Koniaki, Dubois. Lizzée i Menkowe, Rumy i Araki angielskie, śliwowicę itd. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.



SINGERA
Maszyny do szycia
= szyją, haftują i cerują. =
Podarek na Gwiazdkę
łączący pożytek z przyjemnością.
Singer Ko., Towarzystwo Akcyjne Maszyn do szycia
Kraków ul. Szpitalna l. 40 (naprzeciw teatru miejsk.)

Nowo otwarty
Magazyn obuwia
Zdzisław Zdanowicz
Kraków, Szczepańska 7
(Telef. 516)
poleca najlepszej jakości i trwałości



obuwie
1745
dziecinne, damskie i męskie

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Gołębia 4.